Dziś całostronicowy dodatek filmowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Czwartek 2 grudnia 1937 r. Nr. 334

Narada francusko-angielska

Z wyników rozmów obydwie strony są zadowolone

LONDYN. Rozpoczęte w poniedziałek przed południem narady francusko-brytyjskie toczyły się w ciągu całego dnia prawie bez przerwy.

Na wstępie lord Halifax dokładnie zdał sprawę ze swych wrażeń, wyniesionych z wizyty w Niemczech.

Ministrowie francuscy Chautemps i Delbos uznali, że ograniczony cel, związany z tą wizytą, został osiągnięty.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad kwestią kolonialną, którą omawiano wszechstronnie i zgodzono się, że wymaga ona dalszych badań.

Dalej dyskutowano na temat zamierzonych wizyt min. Delbosa w Warszawie, Bukareszcie, Białogrodzie i Pradze.

Wielka Brytania i Francja dążą do utrzymania pokoju zarówno w Europie środkowej, jak i gdziekolwiek indziej.

Podjęto następnie badanie sytuacji na Dalekim Wschodzie, którą uznano za poważną i zgodzono się co do konieczności podjęcia zdecydowanych kroków celem ochrony interesów obu rządów.

Omawiano również sytuację w Hiszpanii, uznając, że polityka nieinterwencji była bezwzględnie słuszna.

Obie strony są z rezultatów wczorajszych rozmów bardzo zadowolone i spotkanie to uważane jest jako bardzo owocne.

Z obu stron dano wyraz wyraźnemu pragnieniu współdziałania ze wszystkimi państwami, ale zdawano sobie sprawę z tego, że zanim istotne rokowania stałyby się aktualne, to okażą się konieczne dalsze przygotowania.

Depesza premiera Składkowskiego

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski przesłał na ręce premiera rządu bułgarskiego Jerzego Kiosseiwanowa depeszę następującej treści:

„Żywo wzruszony braterską pomocą, którą władze i naród bułgarski okazał samolotowi, którego tragiczny los jest opłakiwany w Polsce — proszę, aby W. Ekscelencja zechciał być wyrazicielem wobec rządu królewskiego uczuć najgłębszej i najserdeczniejszej wdzięczności rządu polskiego".

Zajścia antyżydowskie na Litwie

KRÓLEWIEC. — Jak donoszą z Litwy, w kilku miejscowościach doszło do poważnych demonstracyj antyżydowskich.

W Szawlach demonstranci powybijali szyby w domach i sklepach żydowskich, oraz w gimnazjum żydowskim.

W Wiłkomierzu i w Kłajpedzie doszło również do demonstracyj, przy czym powybijane zostały szyby w skich oraz poturbowanych zostało kilku Żydów. Policja dokonała szeregu aresztowań.

Przemycał narkotyki do Polski

Kto? Pułk. de La Rocque...

PARYŻ. Przed sądem paryskim podjęta została na nowo sprawa o zniesławienie, wytoczona przez płk. de La Rocque przeciwko kilkunastu redaktorom i dziennikarzom paryskim, a m. in. przeciwko księciu Pozzo di Borgo, którego artykuł w tygodniku „Le Choc" dał sygnał do kampanii przeciwko płk. de La Rocque.

Wznowienie rozprawy wzbudziło tym większe zainteresowanie, że oskarżony ks. Pozzo di Borgo aresztowany został przed kilku dniami i osadzony w więzieniu pod zarzutem przewództwa w tajnej organizacji, utrzymującej nielegalne składy broni.

Ks. Pozzo di Borgo przybył na rozprawę z więzienia pod eskortą. Również z więzienia dostawiony został karetką więzienną na rozprawę drugi aresztowany w sprawie t. zw. „kagulardów" gen. Dusseigneur, który miał zeznawać przed sądem jako świadek na rzecz ks. Pozzo di Borgo.

W czasie rozprawy doszło do burzliwych incydentów, ponieważ adwokat oskarżonych publicystów prawicowych poczynił aluzję, zarzucając płk. de La Rocque, iż przyczynił się on do aresztowania ks. Pozzo di Borgo i że ułatwił władzom śledczym dochodzenie w sprawie „kagulardów".

Niesłychanie ostra wymiana zdań odbyła się z jednej strony między adwokatami płk. de La Rocque a adwokatami oskarżonych, do których się dołączyła jednoczesna wymiana obelg między oskarżonymi publicystami prawicowymi a lewicowymi, którym adwokat księcia Pozzo di Borgo zarzucił, że zamieścili artykuły na temat aresztowania ks. Pozzo di Borgo niemal jednobrzmiące z artykułem, który się ukazał w organie płk. de La Rocque.

Wśród powszechnej wrzawy przewodniczący zamknął posiedzenie.

Poza tym incydentem na rozprawie miał miejsce inny incydent, niemal komiczny, gdy jedna z sanitariuszek z czasów wojny, która towarzyszyła armii gen. Hallera do Polski i na tym terenie spotkała płk. de La Rocque, zeznając w charakterze świadka, oskarżyła płk. de La Rocque o przemyt narkotyków do Polski oraz o to, że jest on „ukrytym wolnomularzem".

O rocznicę Powstania Listopadowego

młodzież kroczyła obok podchorążych

W środę jako w 107 rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, odbył się w Warszawie uroczysty obchód „Dnia Podchorążego", w którym wzięły udział delegacje i oddziały szkół podchorążych zawodowych i rezerwy, przybyłe specjalnie do Warszawy.

W roku bieżącym wzięły udział w obchodzie po raz pierwszy również oddziały P. W., młodzieży szkolnej. O godz. 10-ej rano nastąpiła zbiórka oddziałów i delegacyj szkół podchorążych na rynku Starego Miasta. Za oddziałami wojskowymi ustawiły się kompanie P. W. młodzieży z pocztem sztandarowym.

Uroczystości rozpoczęły się od powitania przez oddziały szkół podchorążych plutonu szkoły podchorążych piechoty w historycznych mundurach z 1830 roku.

Po dokonaniu przeglądu ustawionych oddziałów przez komendanta miasta przybył I-szy wiceminister Spraw Wojskowych gen. Głuchowski, który po odebraniu raportu od dowódcy całości przeszedł przy dźwiękach marsza generalskiego przed frontem oddziałów.

Następnie podchorążowie przemaszerowali na plac Zamkowy, celem oddania hołdu Panu Prezydentowi R. P.

Z kolei podchorążowie przemaszerowali Krakowskim Przedmieściem na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie delegacje wszystkich szkół podchorążych złożyły wieniec ze wstęgami o barwach Krzyża Walecznych na grobie Nieznanego Żołnierza.

Po tej uroczystości przybył na plac minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, który przy dźwiękach hymnu narodowego dokonał przeglądu ustawionych w kilku rzutach oddziałów szkół podchorążych i P. W. młodzieży.

Następnie min. gen. Kasprzycki ze specjalnie ustawionej trybuny przy pomniku ks. Józefa Poniatowskiego przyjął defiladę.

Po defiladzie podchorążowie i P.W. młodzieży przemaszerowali ulicami miasta do Belwederu, gdzie odbyła się uroczystość złożenia wieńca oraz zaciągnięcia historycznej warty.

Wieczorem przed gmachem b. podchorążych w Łazienkach odbył się apel poległych

Tajemnicza eksplozja w Łodzi

podczas wyładowywania butelek

W dniu wczorajszym w czasie wyładowywania towaru nastąpiła na stacji Łódź Kaliska eksplozja butelek, zawierających na razie nieznany bliżej materiał, a nadanych przez jedną z firm handlowych.

Wskutek wybuchu została lekko ranna jedna osoba, a cztery kontuzjowane.

Zabił swą żonę

podczas manipulacji rewolwerem

Tadeusz Jankowski, zamieszkały we wsi Piotrówek, manipulując rewolwerem, spowodował przez nieostrożność wystrzał. Kula trafiła żonę jego, Zofię, w lewy bok.

Ranną przewieziono do szpitala, gdzie mimo pomocy, zmarła.

Dwaj flisacy utonęli

W pobliżu Płocka przeprawiało się łodzią sześciu flisaków, pragnących się dostać na zakotwiczone pośrodku Wisły tratwy. W pewnej chwili łódź oddalona już o kilkadziesiąt metrów od brzegu, przewróciła się. Czterech flisaków zdołało się uratować wpław, dwaj jednak, natrafiwszy na wiry, zatonęli. Są to Bolesław Kurowski i Antoni Juka. Zwłoki ofiar tragicznej przeprawy po dłuższych poszukiwaniach wydobyto.

Gen. Franco zapowiada blokadę

wybrzeży hiszpańskich — Anglia protestuje

LONDYN. W związku z zapowiedzią, ogłoszoną przez radiostację w Salamence, że gen. Franco zamierza rozpocząć blokadę wybrzeży hiszpańskich, i znieść strefy neutralne w niektórych portach, agencja Reutera dowiaduje się, że naczelny dowódca floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnym otrzymał polecenie omówienia tej sprawy z władzami powstańczymi w Palma na Majorce.

W. Brytania nie przyznaje gen. Franco prawa podjęcia blokady, gdyż byłoby to równoznaczne z przyznaniem praw strony walczącej.

Koła miarodajne zauważają, że w każdym razie okręty powstańcze nie będą miały prawa zaczepiania statków cudzoziemskich poza hiszpańskimi wodami terytorialnymi.

Chociaż zapowiedź blokady nie została zakomunikowana urzędowo rządowi W. Brytanii, jednakże oczekiwane jest, iż rząd ten określi wyraźnie swe stanowisko wobec powstańczych władz morskich.

Włochy uznały rząd Mandżu-Kuo

RZYM. Rząd włoski uznał oficjalnie rząd Mandżu-Kuo. Min. Ciano wysłał z tej okazji następującą depeszę do min. Hirota:

„Mam zaszczyt zawiadomić Pana, że rząd faszystowski uznał formalnie rząd Mandżu-Kuo i postanowił utworzyć królewskie poselstwo w tym państwie"

Zamach rewolwerowy na sekretarza

W związku z zamachem rewolwerowym w Tarnowie, dokonanym na Eugeniusza Sitę, sekretarza związków zawodowych, aresztowano 4 osoby pod zarzutem napadu

Kalendarz dnia

1 Grudzień — ŚRODA

Mariana m., Natalii, Eugeniusza b.
Słowiański: Sobiesława.
Słońca wsch. 7.22, zach. 15.28.
Księżyca wschód: 5.50. zach. 14.29.

HISTORIA PODAJE:

1384 Konfederacja stanów koronnych w Radomsku.
1815 Gen. Zajączek mianowany przez Aleksandra I-go namiestnikiem Królestwa Kongr.
1830 Chłopicki obejmuje nacz. komendę wojsk.
1867 Urodził się Prezydent Ign. Mościcki.
1925 Podpisanie w Londynie paktu lacarneńskiego.

PRZYSŁOWIA:

Gdy zamarznie dnia 1 grudnia
Wyschnie niejedna studnia.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Tylko połowa. Do dyrektora Nestroy'a w wiedeńskim Carlteater wpada młoda aktorka wołając:

— Drogi dyrektorze! Obroń mnie przed podłymi oszczerstwami, które o mnie rozsiewają. Ludzie mówią jakobym miała sześcioro nieślubnych dzieci.

— Ależ — uspakaja ją Nestroy — Dlaczego pani się oburza? Z tego, co ludzie mówią, zawsze tylko połowa jest prawdy.

SOK MNISZKA LEKARSKIEGO

znakomicie reguluje trawienie.

Bezwonny Sok Czosnku

zalecany przy kaszlu i katarach dróg oddechowych.

Sprzedaż: w Aptekach i Drogeriach Magister E. GOBIEC, Warszawa, Miodowa 14.

Skąd nie ma powrotu...

Zagadnienie prostytucji w Polsce dzisiejszej

Na wzór Moskali poczęli i Niemcy natychmiast po wkroczeniu do Kongresówki stosować metody Ochrany carskiej z czasów rewolucyjnych.

Domy publiczne wróciły do swej „właściwej" formy sprzed roku 1910, a prostytutki wciągnięte zostały ponownie na żołd żandarmerii niemieckiej, w tysięcznych wypadkach przyczyniając się do tragedii, jakie przeżywać musieli ludzie, czujący się Polakami i o tę polskość walczący.

Tragiczna sytuacja lekarzy

Sytuacja lekarzy polskich w tym czasie była również godną pożałowania. Nie wolno im było w żadnym wypadku interesować się prostytucją, a całą administrację i wszystkie czynności zarówno sanitarne, jak i policyjne, wykonywali funkcjonariusze stojący pod rozkazami władz niemieckich.

Społeczeństwo polskie musiało, rzecz oczywista, patrzeć tylko na te wszystkie nikczemności i milczeć, oczekując cierpliwie zmian, które się już przecież przygotowywały.

W roku 1918 wreszcie natychmiast po wypędzeniu okupantów z kraju zniesione zostały z powrotem instytucje domów publicznych, a zarządzenie to poparte później przez rozporządzenie ministra Zdrowia Publicznego z roku 1922 utrzymało się aż do roku 1935.

„Na wolną rękę"

Wypadłoby się przy tej okazji zastanowić nad tym, jak się przedstawia sprawa prostytucji w Polsce w chwili obecnej, przy czym do zagadnienia tego należałoby podejść zarówno od strony uprawiania nierządu na t.zw. wolną rękę jak i od strony t.zw. domów schadzek oraz zająć się handlem żywym towarem.

Otóż jeśli mowa o prostytucji „na wolną rękę", sprawa ta przedstawia się u nas ciągle przerażająco. Liczba prostytutek w samej tylko Warszawie, liczy się na dziesiątki tysięcy, a los tych dziewcząt jest doprawdy godny najwyższego pożałowania.

Otoczone sforą alfonsów i sutenerów, prostytutki tylko nieznaczny procent osiąganych ze swego procederu zysków obracać mogą na cele osobiste, podczas gdy lwią resztą karmić muszą bestie ludzkie, na ich ciele żerujące.

Dziewczyny te są po prostu maltretowane, a pomimo zmiany ustawy o książkach kontrolnych i wprowadzeniu t. zw. rehabilitacji, ucieczka od tego haniebnego zawodu z różnych przyczyn napotyka stale olbrzymie trudności.

Obławy

Opracowujący niniejsze artykuły miał możność dwa lata temu uczestniczyć przez kilka dni w wyjazdach wraz z lekarzami Pogotowia Ratunkowego do wypadków w Warszawie. Między innymi wezwano karetkę do X Komisariatu P. P. na ul. Szpitalnej, do jednej z zatrzymanych w czasie obławy prostytutek, która w celach samobójczych połknęła lusterko.

Ofiara rzekomego zamachu samobójczego, która nawiasem mówiąc w drodze do szpitala przyznała się do symulacji, opisała nam całą gehennę swego życia, przy czym nie dostarczyła absolutnie żadnych podstaw po temu, aby ją pomówić o fantazję i kłamstwo.

Wymieniona prostytutka uprawiała nierząd od pięciu lat. Była jeszcze wtedy gdy widzieliśmy ją bardzo przystojną dziewczyną. Nie ukrywała tego zupełnie, że na drogę tę poszła sama, tęskniąc do lekkiego życia, strojnych szmatek itp.

Po trzech latach tego ponurego życia dziewczyna przejrzała na oczy i zapragnęła powrotu do życia. Postarała się o człowieka, który poręczył za nią, że nie będzie uprawiała nierządu i uzyskała pracę.

Naturalnie chlebodawcy nie wiedzieli nic o jej poprzednim życiu. Wszystko zdawało się być załatwione, gdy pewnego dnia przybyła do domu, w którym służyła, policja obyczajowa.

Wynikła tragedia. Zabrano ją na kontrolę, a po jej odbyciu i udowodnieniu, że istotnie prostytucji nie uprawia, wydalono ją z pracy.

Nowe życie

Zaczęło się nowe życie. Tułała się po świecie, prosiła, błagała, wreszcie przyjęto ją na nową służbę. A po sześciu miesiącach przybyła znów policja obyczajowa i znów zabrała ją na kontrolę i znów wydalono ją z pracy.

Tak było do trzech razy. A po trzech razach kobieta, która chciała żyć uczciwie, nie miała innego wyjścia jak wyjść na ulicę i rozpocząć swój haniebny proceder na nowo.

Ten nawskroś dramatyczny wypadek, jaki powyżej opisaliśmy nie jest niestety wypadkiem odosobnionym, wyjątkiem. Przytoczymy w następnych numerach dowody, stwierdzające, że jest on regułą.

K-ażdy K-to Oszczędza-buduje swą przyszłość

K.K.O. Komunalna Kasa Oszczędn. pow. Warsz., W-wa, ul. **Zgoda Nr. 7**

Niewzruszona rękojmia lokat i wkładów zł. **30.216.000.—**

Ilość książeczek (wkładców): 42.600.— Tajemnica ustawowo zastrzeżona. Pupilarna gwarancja. Książeczki: imienne, na okaziciela, za hasłem. R-ki czekowe. Inkaso weksli. Pożyczki: wekslowe, hipoteczne, pod zastaw papierów. Godziny czynności: od 8 rano do 7½ po południu. (bez przerwy).

Zuchwały napad w pociągu

Bandyta ograbił pasażera i sterroryzował kolejarza

W pociągu, idącym z Krakowa do Katowic dokonano w pobliżu stacji Mydlniki zuchwałego napadu rabunkowego. Trzej złodzieje wszczęli w wagonie spór z kilkoma kupcami żydowskimi i korzystając z wynikłego zamieszania, wyrzucili bagaż tych kupców przez okno. Po chwili, pociąg wskutek naprawiania toru zwolnił nieco tempa i złodzieje wyskoczyli, a pociąg bez zatrzymania się pojechał dalej.

Jeden z przestępców udał się w stronę budynku stacyjnego w Mydlnikach. Na stacji stał pociąg towarowy idący do Krakowa. Bandyta zbliżył się do ostatniego wagonu, gdzie w budce hamulcowego znajdował się funkcjonariusz kolejowy i zagroziwszy mu rewolwerem zażądał munduru. Sterroryzowany funkcjonariusz zdjął mundur i wręczył go przestępcy. Ten przebrawszy się, udał się do budynku stacyjnego i wszedł do pokoju dyżurnego ruchu, gdzie znajdował się wówczas jakiś kolejarz.

Przestępca poprosił kolejarza o sznurek, ponieważ — jak oświadczył — rozwiązała mu się paczka. Kolejarz chcąc zadośćuczynić jego prośbie, odwrócił się aby poszukać sznurka. Chwilę tę wykorzystał bandyta. Wyciągnął rewolwer i gdy kolejarz odwrócił się, wymierzył w niego rewolwer i zażądał od niego pieniędzy. Gdy kolejarz oświadczył mu, że w kasie stacyjnej nie ma pieniędzy, bandyta zażądał paska.

W tej samej chwili nadszedł kierownik ruchu i bandyta zbiegł. Zbiegli również jego dwaj towarzysze, pozostawiając wyrzucone z pociągu rzeczy na torze kolejowym. Policja natychmiast wszczęła dochodzenie i już następnego dnia, to jest w niedzielę, w godzinach rannych ujęła jednego z napastników, mianowicie tego, który wdarł się do budynku stacyjnego. Ujęty przestępca z początku wypierał się winy, oświadczając, że w ogóle nie jechał pociągiem Kraków — Katowice. Dopiero gdy poszkodowani kupcy żydowscy poznali w nim jednego z napastników, przyznał się częściowo do zarzucanych mu czynów i przy tym zaczął udawać wariata.

Ujęty przestępca w sobotę, dnia 27 b. m., opuścił więzienie krakowskie, gdzie odsiadywał kilkudniową karę administracyjną za przekroczenia porządkowe.

ODCISKI usuwa bezpowrotnie plaster **SALVATOR** aptekarza W. Borowskiego Żądać w apt. i skł. aptecz.

Na małej wokandzie...

Skutki przejedzenia

czyli: „Kuracja w ciemnościach"

(A.E.) Pan Antoni Rzeczułka przejadł się i leżał w łóżku. Że zaś polepszenie nie nadchodziło, więc wezwał do siebie Teofila Szydłowskiego, który znakomicie leczył rozmaite słabości.

Pan Szydłowski miał zwyczaj stosować chorym lewatywy. Gdy więc przybył do pana Antoniego, rozpakował niezwłocznie swój irygator, na widok którego chory aż usiadł ze zdumienia.

— Co takiego?

— No widzisz pan przecie. Naczynie, kiszka i kranik.

— Dla chorych toto?

— Na mój rozum to i zdrowe ludzie powinny tego przyrządu używać.

W restoracjach, uważasz pan, trzeba takie coś nad każdem stolikiem zawiesić i klejenci możność by posiadali przez żadnej fatygi wódeczność bez kranik ciągnąć.

Korzyść także samo dla zdrowia publicznego byłaby wielka, ponieważ że wlane goście w braku flach i kufelków fizycznej krzywdy nie mogliby sobie uskuteczniać.

Ale my tu gadu, gadu, a czas się brać za robotę! —

Pan Szydłowski zagrzał wodę, rozpuścił w niej kawałek mydła, po czym wlał wszystko do irygatora i zbliżył się do chorego.

Nagle zachrobotało coś w elektrycznej żarówce; światło zgasło i zapanowały egipskie ciemności.

— A niech cię diabli! — zaklął pan Szydłowski. — I co tera będzie? Przecie nie trafię po ciemku! Chyba, że sam se pan ten kranik wetkniesz i wodę od kręcisz.

— Dobra! — zgodził się pan Antoni.

Po dłuższej chwili dało się słyszeć bulgotanie i żałosne wzdychanie pana Antoniego.

— Nie stękaj pan, panie Rzeczułka — uspakajał chorego pan Szydłowski. — Wytrzymaj pan do końca, za to potem będziesz pan używał, jak pies w studni.

Ale pacjent nie był widocznie wytrzymały, gdyż nagle w ciemności rozległo się energiczne „tfu", po czym głos nana Antoniego oznajmił:

Zdechnę, a tego świństwa więcej nie łyknę!

Pan Szydłowski poczuł, że mu włosy dęba na głowie stają z przerażenia.

— Coś pan zrobił?! — krzyknął.

Okazało się, że pacjent, nie znając arkanów wiedzy medycznej, wetknął kankę w zupełnie nieodpowiednie miejsce, mianowicie w usta.

Oburzenie chorego po wyjaśnieniu sprawy nie miało granic. Gniew jego skrupił się na nieszczęsnym lekarzu i z tego też powodu stanął pan Antoni w miesiąc później przed sądem.

Sąd skazał go na tydzień aresztu.

Oskarżył swego szwagra

o kradzież prądu z elektrowni

Sąd Okręgowy w Łodzi rozpatruje niezwykle sensacyjną sprawę o kradzież prądu. Oskarżonym jest przemysłowiec, 60-letni Mordka Wolf Szpigel, który, według obliczeń elektrowni łódzkiej skradł prąd elektryczny wartości 253.000 zł.

W październiku 1936 roku do dyrektora elektrowni łódzkiej, Bieniakowskiego zgłosił się Mojżesz Szpigel i doniósł, że jego szwagier Mordka Szpigel systematycznie okradał elektrownię. Od kwietnia 1924 do sierpnia 1935 roku pracował on w fabryce szwagra w charakterze kierownika i mógł ustalić w jaki sposób przemysłowiec działa na szkodę elektrowni.

Na kilka dni przed przybyciem inkasenta elektrowni zrywał on pieczęcie i plombę z licznika, cofał wskazówki licznika, zakładał inną plombę, na której sfałszowaną plombownicą odciskał znak legalizacji i smarował plombę jakimś płynem, od której przybierała szarą barwę.

Szpigel kradł prąd w ten sposób aż do chwili założenia własnego dynamo, co nastąpiło dopiero w roku 1935.

Podczas rewizji przeprowadzonej w fabryce Szpigla znaleziono tam 4 plombownice, matryce plomby, części instalacji elektrycznych, oraz butelkę ze wspomnianym płynem.

Szpigel został aresztowany i za kaucją zwolniony.

Na rozprawie sądowej Mordka Szpigel wypierał się winy i tłumaczył się, że jego szwagier chciał go szantażować, a gdy mu się nie udało, wniósł na niego tak fantastyczne zameldowanie.

Natomiast świadek oskarżenia, Mojżesz Szpigel, zeznawał, że z początku szwagier polecał mu opuszczać fabrykę przed przyjściem inkasenta. Po kilku miesiącach dopiero wtajemniczył go w technikę kradzieży prądu.

Ponadto Mojżesz Szpigel zeznał, że szwagier ukrywał produkcję przed urzędem skarbowym, ponieważ odbywała się w fabryce produkcja nocna bez pozwolenia inspektora pracy. Fabrykant przy tym założył przemysłową sygnalizację dzwonkową, która alarmowała o przybyciu komisji i dzięki temu każdej groźnej chwili można było przerwać pracę, nie narażając się na „nieprzyjemności".

Wyrok w tej sprawie ... wielka ... jest oczekiwany ... z niecierpliwością przez sfery kupieckie w Łodzi.

„Rakiem życia polskiego jest oszczerstwo"

Wielki dzień w procesie prez. Starzyńskiego przeciw Studnickiemu

Onegdajsze zeznanie prez Starzyńskiego, który operował dokumentami niemal historycznej wagi, zrobiło duże wrażenie w sali sądowej.

Był to może najważniejszy, oprócz zeznań premiera gen. Sławoj - Składkowskiego, moment w całym procesie.

Prezydent Starzyński z wnikliwością i niezwykłą znajomością rzeczy przedstawił stan gospodarki stolicy w okresie, nim objął władzę. Na tle tych faktów, które znalazły wyraz w zeznaniu prez. Starzyńskiego, obecny włodarz stolicy wykazał, ile i jakie wysiłki włożył, by uporządkować od dawna zabagnione stosunki w samorządzie Warszawy.

Prez. Starzyński oskarża

„Jako oskarżyciel — mówił prez. Starzyński, oczekiwałem od strony przeciwnej dowodu prawdy, która osłabiłaby oskarżenie i która wyjaśniłaby przyczyny z jakich p. Studnicki napisał swoją broszurę i postawił mi zarzuty.

Nic w tym procesie nie mogło mnie zaskoczyć. Nic bowiem w swoim życiu nie mam do ukrycia i niczego wstydzić się nie potrzebuję.

Nie stwierdzono tutaj, żebym był właścicielem fabryki drożdży, czy jakiegokolwiek innego przedsiębiorstwa, stwierdzono natomiast mój rzeczywisty stan majątkowy.

Pomimo to szpalty niektórych pism roiły się od tytułów w rodzaju „Willa za 400 tys. prez. Starzyńskiego", lub „System łupów prez. Starzyńskiego".

Sądzę, że ten cel właśnie miały oszczerstwa, którymi mię tutaj obrzucano.

Rakiem życia polskiego jest oszczerstwo i plotka, które tutaj na tej sali sądowej rozbrzmiewały przed chwilą.

Te insynuacje obrazić mnie nie mogą. Jeżeli teraz w związku z tym procesem na łamach niektórych pism pojawią się nowe wzmianki oczerniające i p. Studnicki powie, że ja „nie prostowałem nawet", to odpowiem, że musi być w życiu człowieka jakiś stosunek pomiędzy pracą pozytywną, a walką z kłamstwem i łajdactwem.

Ja jestem człowiekiem pracy pozytywnej i życia swego i energii nie mogę poświęcać wyłącznie na walkę z łajdackimi plotkami.

W oczyszczonej atmosferze

Tu na sali sądowej pojawiły się już nie tylko wózki ze śmieciami wywożonymi z Warszawy, ale wielkie furgony, którymi wywozi się fekalia z nieskanalizowanego życia publicznego.

Tymi fekaliami chciano mnie oblać".

Atmosfera plotki i intryg, z dawna knowanych przeciwko prez. Starzyńskiemu, jeszcze za czasów urzędowania jego w Ministerstwie Skarbu, została znakomicie rozwiana przez usta zeznającego zwierzchnika zarządu miasta.

To też w tej oczyszczonej atmosferze wczorajsze posiedzenie, które zapowiadało się dość sensacyjnie z uwagi na powołanie nowych świadków obrony, nie wywołało już takiego zainteresowania.

Pierwszy przed pulpitem dla świadków stanął adwokat wileński Kiersnowski. Zeznał on, iż w swoim czasie prowadził jakąś prywatną sprawę Kuczewskiego, który, jak wiadomo, był sekretarzem związku drożdżowni.

Kuczewski w rozmowie ze świadkiem mówił o tym, że związek robi doskonałe interesy, gdyż ma stanowisko monopolistyczne. Dużo zawdzięcza wiceministrowi Starzyńskiemu, który jest obrońcą interesów kartelu.

...Zanosił pieniądze...

Kuczewski dodał, że nie jest to bynajmniej bezinteresowne. Kiedy świadek wyraził zdziwienie, a nawet ofuknął Kuczewskiego, ten dodał, że mówi prawdę, gdyż zresztą sam co miesiąc zanosi pieniądze wiceministrowi Starzyńskiemu.

Świadek rzeczy tej ani badał, ani sprawdzał. Kuczewski umarł przed kilku laty.

W dalszym toku św. Kiersnowski odpowiada na liczne zapytania oskarżenia i obrony. Następny świadek to inż. Przegaliński z Wilna, również powołany przez obronę.

Inż. Przegaliński zeznaje, że istotnie ojciec jego zabiegał o uzyskanie koncesji na drożdżownię. Zezwolenia nie otrzymał. Inż. Przegaliński w rozmowie ze swym ojcem słyszał od niego skargi na łapownictwo. Rozmówca dodawał, że za czasów rosyjskich kwitło łapownictwo, ale nigdy nie słyszało się o tym, aby któryś z wiceministrów brał łapówki.

Kategoryczne zaprzeczenie

Na dalsze pytania św. inż. Przegaliński kategorycznie zaprzecza temu, aby kiedykolwiek słyszał od ojca, iż chodził on do ministra Jana Piłsudskiego i minister Jan Piłsudski miał się wyrazić, że w sprawach drożdżowni jest bezsilny, gdyż załatwia je wiceminister Starzyński.

Po przesłuchaniu świadka Zwolińskiego, urzędnika Ministerstwa Skarbu, sąd przystąpił do badania św. Józefa Dudlera.

Św. Dudler był już badany w głośnym procesie wiceministra Starzyńskiego przeciwko osławionemu Olpińskiemu.

Był to ów głośny „proces drożdżowy". Św. Dudler był wówczas z polecenia sądu aresztowany na sali pod zarzutem złożenia fałszywych zeznań.

Św. Dudler wielu tych okoliczności nie pamięta, tłumacząc się upływem znacznego czasu. Sąd tedy niejednokrotnie przypomina mu uprzednio złożone zeznanie. Św. Dudler nie ma obecnie nic wspólnego z drożdżami i, jak oświadczył, zajmuje się eksploatacją własnego wynalazku, polegającego na zaoszczędzaniu wody w... ubikacjach.

Po zbadaniu św. Dudlera sąd zarządził przerwę.

Togo, Kamerun i część Konga

— oto kolonie, które mogą nasycić apetyt Rzeszy

LONDYN. Korespondent P. A. T. dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że w rozmowach z lordem Halifaxem kanclerz Hitler, jak to wyjaśnił lord Halifax, składając sprawozdanie ministrom francuskim, bynajmniej nie wysunął żądania zwrotu wszystkich dawnych kolonii niemieckich, lecz zupełnie konkretnie wymienił kolonie, które Niemcy pragną otrzymać.

Koloniami tymi są: Togo, Kamerun oraz wielki jednolity obszar, składający się w przeważnej części z Konga Belgijskiego i Angoli.

Uzyskanie tych obszarów kolonialnych zaspokoiłoby Niemcy. W grę wchodzą więc głównie obszary Belgii i Portugalii i w bardzo małym stopniu dawne kolonie niemieckie, będące pod zarządem mandatowym. W. Brytanii i Francji.

Żądania Niemiec uznane zostały przez naradę francusko-brytyjską jako nie nadające się do dalszej dyskusji w obecnych warunkach.

Zdaniem obu rządów — do rozwiązania zagadnienia kolonialnego przystąpić można tylko w ramach rokowań o powszechne porozumienie europejskie.

Kronika polityczna

OBRADY RADY NACZELNEJ ZZZ

W pierwszej połowie stycznia 1938 r. odbędzie się w Warszawie posiedzenie Rady Naczelnej Związku Związków Zawodowych. Na posiedzeniu tym mają zapaść ważne uchwały polityczne i organizacyjne tego związku.

DWIE GRUPY ONR-u.

Od pewnego czasu toczyły się bardzo poważne rozmowy pomiędzy grupami O. N. R.-skimi w sprawie połączenia się.

Jak się okazuje, rozmowy pomiędzy Falangą, a grupą ABC nie dały pozytywnych rezultatów i każda z tych grup będzie działała oddzielnie.

SEJMOWY KLUB DEMOKRATYCZ.

W dniu 4 grudnia br. odbędzie się w Warszawie plenarne posiedzenie Klubu Demokratycznego. Na posiedzeniu tym mają zapaść uchwały w sprawie utworzenia Klubu Sejmowego. Do Klubu powyższego miałoby należeć około 60 posłów i senatorów. Czy Klub będzie się mieścił w gmachu Sejmu jeszcze nie wiadomo.

DZIAŁALNOŚĆ GEN. ŻELIGOWSKIEGO NA KRESACH

W ostatnim czasie na Kresach Wschodnich, a przede wszystkim na Wileńszczyźnie, prowadzi bardzo ożywioną działalność gospodarczą i polityczną grupa rolnicza pod egidą posła gen. Lucjana Żeligowskiego. Działalność ta prowadzona jest od dołu t. zn. od gromad wiejskich i gminnych.

OBRADY ZARZADU GŁ. STRON. NARODOWEGO

W dniu 6 grudnia br. odbędzie się posiedzenie Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego z udziałem Romana Dmowskiego. Udział w posiedzeniu Romana Dmowskiego jest uważany w sferach politycznych za chęć złagodzenia tarć wewnętrznych w tych ugrupowaniach.

WYZWOLEŃCY PRZECHODZĄ DO R. P. CH.

Niektórzy działacze b. „Wyzwolenia" z terenów podwarszawskich, którzy usunęli się od pracy w Stronnictwie Ludowym, jak również nie wstąpili do O.Z.N.-u, zgłaszają akcesy do Konfederacji Synarchicznej Radykalnej Partii Chłopskiej, a w rezultacie czego jeszcze w grudniu ma się odbyć Zjazd Wojewódzki w Warszawie.

KRZYŻE I MEDALE NIEPODLEGŁ.

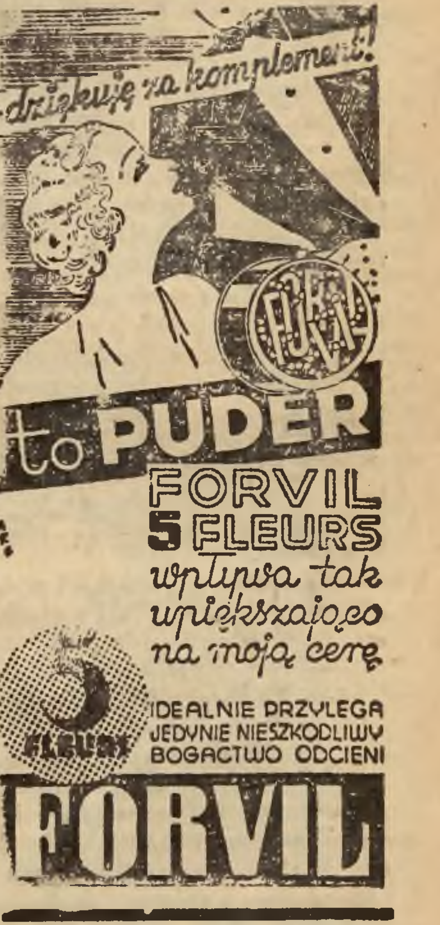
W dniu 1 stycznia ma się ukazać dekret o nadaniu odznaczeń Krzyża i Medalu Niepodległości szeregowi osób za prace niepodległościowe i społeczne.

Interpelacje polskie w parlamencie praskim

Jak donosi „Dziennik Polski" poseł dr. Wolf złożył w parlamencie praskim dwie interpelacje: w sprawie ograniczeń wolności słowa w obronie polskiego stanu posiadania, oraz w sprawie konfiskowania artykułów wprasie polskiej, wykazujących ucisk ludności polskiej

Nowy dyrektor departamentu

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powierzył stanowisko dyrektora departamentu nauki i szkół wyższych dr. Józefowi Patkowskiemu.



RADIO

ŚRODA, 1 GRUDNIA 1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Pieśni (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.00 Skrzynka język. 16.15 Wojskowa ork. 16.50 Pogadanka akt. 17.00 Na morzach Dalekiego Wschodu — odczyt. 17.15 Polska współczesna muzyka kameralna. 17.50 Co podlega zajęciu przez komornika — pog. 18.00 Wiadomości sport. 18.10 Muzyka jugosłowiańska. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Ostatni etap" — epizod z książki. 19.20 Pieśni mazurskie. 19.35 „Karola Libelta— O odważnej miłości ojczyzny" — odczyt. 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Kompozytorzy w roli dyrygentów. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji. 22.00 Koncert popularny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Pogawędka gospodarska. 15.15 Zespół salonowy. 16.15 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 N[illegible] premiery — felieton. 22.15 Mała orkiestra PR. 23.00 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Partie polityczne wracają do Sejmu

Klub parlamentarny O. Z. N. liczy 200 członków

Po uchwaleniu regulaminu wewnętrznego klubu parlamentarnego O. Z. N. odbyły się wybory do władz.

Głosowano tajnie, kartkami. Przewodniczącym grupy obrano prezesa komisji budżetowej płk. Świdzińskiego, b. wojewodę lubelskiego. Prezesem grupy sejmowej pos. Tamaszkiewicza, zaś na czele grupy senackiej stanął gen. Galica.

Do prezydium grupy sejmowej nie wszedł ani jeden przedstawiciel t. zw. „Naprawy", natomiast do senackiej trzech.

Wczoraj prezydium grupy parlamentarnej zostało przyjęte na audiencji przez Marszałka Śmigłego Rydza.

W kołach parlamentarnych zwracają uwagę, że w ostatniej chwili odpadła z regulaminu zasada solidarnego występowania wobec władz parlamentarnych oraz w sprawach nowych obciążeń podatkowych.

Uważają, że jest to kompromisowe wyjście, albowiem marszałek Sejmu, był przeciwny powstaniu tak wielkiej i solidarnej grupy.

Sądząc po udziale na onegdajszym zebraniu, grupa parlamentarna O. Z. N. liczyć będzie przeszło 200 członków, a więc 2/3 obu Izb. Nie jest jeszcze wykluczonym, że nastąpią dalsze zgłoszenia do tego klubu.

Niektórzy nie zgłaszają swojej przynależności do O. Z. N., gdyż są przeciwnikami grup politycznych na terenie Izb Ustawodawczych.

Organizuje się ponadto, jak już donosiliśmy, grupa parlamentarna Klubu Demokratycznego. Niektórzy oceniają liczebność tej grupy parlamentarnej na 60 osób.

W ten sposób zamiar i cel, który przyświecał autorom obowiązującej ordynacji wyborczej, został zniweczony. Sądzono, że partie polityczne zostały ostatecznie z życia parlamentarnego wygnane. W tej chwili, jak widzimy, grupy polityczne wracają do życia.

Wobec olbrzymiej liczebności grupy O. Z. N. wszelka przypadkowość, czy też niespodzianki na terenie sejmowym zostały wykluczone. We wszystkich bowiem najistotniejszych sprawach grupa O. Z. N. będzie występowała solidarnie. Nie znaczy to jednak, że i w innych sprawach zbraknie solidarności.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Kiedy Kirszanowa wróciła do „przytomności" zeznała, że więźniarka uderzyła ją statywem od lampy po głowie, co dalej było nie wie. Po powrocie do „zdrowia" pojechała do miasta celem złożenia wizyty doktorowi Borowskiemu. Tu dowiedziała się, że doktór Borowski przeprowadził się do Warszawy.

Kirszanowa wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć z powrotem do willi. Nie mogła się uspokoić po doznanym zawodzie. Jęczała z bólu.

Pierwszy raz w życiu została w tak głupi sposób okłamana. Pierwszy raz w życiu mężczyzna z niej zadrwił.

Narażała się jak nigdy dotąd, stawiała na kartę całe swe życie, karierę swoją, a ten opuścił ją i wyjechał.

Musi go odnaleźć! Musi za wszelką cenę zemścić się na nim. Wsadzi go do więzienia, do siedleckiego więzienia, gdzie jest dyrektorką.

Niestety! Połapała się od razu, że ta jej zemsta może się stać mieczem obosiecznym: mszcząc się na nim, będzie zmuszona sama się przyznać do tego co popełniła, będzie musiała sama gnić w więzieniu.— Zawiśnie nad przepaścią.

Doktór Borowski na pewno nie zatai tego, że sama dyrektorka Kirszanowa umożliwiła Orlińskiej ucieczkę z więzienia.

Nie zrezygnuje jednak z zemsty!

Znajdzie inny sposób, by się na doktorze za tę komedię — jaką grał — zemścić. Zrobi to tak, by jej władze się o tym nie dowiedziały.

Andrzej Szulc nie mógł sobie wytłumaczyć zmiany, jaka zaszła w pani serca jego. Głowił się nad nową zagadką, która nagle powstała.

Kirszanowa bowiem zamknęła się w swoim buduarze i nikogo do siebie nie wpuszczała.

— Koteczku mój najdroższy, co się stało? Czy jesteś chora? — mówił do najukochańszej przez dziurkę od klucza we drzwiach.

— Odejdź! Zostaw mnie w spokoju... — odpowiedziała złym głosem, gryząc palce do krwi.

Po kilku dniach poprosiła naczelnika więzienia o urlop. Tłumaczyła się tym, że po ostatnim wydarzeniu, kiedy dostała żelazem w głowę, cierpi stale na ból głowy i chciałaby pojechać do Warszawy, poradzić się jakiegoś lekarza - specjalisty chorób nerwowych.

Po przybyciu do Warszawy poszła od razu do biura adresowego. Pytała się tam o adres doktora Borowskiego, który miał niedawno przyjechać do Warszawy.

— Tam nikt nie mógł jej podać miejsca zamieszkania doktora. Urzędniczka oświadczyła, że taki lekarz w Warszawie nie mieszka.

— Nie mieszka?! — dziwiła się Kirszanowa.

— Nie! — powtórzyła urzędniczka.

— Przyjechał niedawno do Warszawy — wyjaśniała Kirszanowa błagalnym głosem. Zdawało się, że kobieta ta czeka na zaprzeczenie, na sprostowanie poprzedniego oświadczenia urzędniczki.

Zrezygnowana, udała się do związku lekarzy. Tu otrzymała tę samą odpowiedź:

Lekarza o takim imieniu i nazwisku w Warszawie nie ma.

Zrozpaczona, wymęczona wróciła Kirszanowa do Siedlec. Kiedy przestąpiła próg swej willi, zastała tam komisarza policji i kilku agentów w cywilnych ubraniach.

Komisarz policji oświadczył jej, że jest aresztowana.

— Z jakiego powodu? — spytała blednąc cała. Usta jej lekko drżały.

— Dowie się pani u sędziego śledczego... — odpowiedział komisarz.

Andrzej Szulc, który miał właśnie nazajutrz podpisać nową umowę o kupnie trzydziestu morgów ziemi protestował, uderzał pięścią w stół i groził obecnym agentom,.

— To jest na pewno nieporozumienie, moi panowie — krzyczał — nie przemilczę tego, muszę o tym haniebnym postępku panów donieść panu gubernatorowi.

Nie pomogły żadne protesty, żadne groźby osobistego sekretarza gubernatora. Kirszanowa została aresztowana i odprowadzona do urzędu śledczego. Tego samego dnia została przesłuchana przez zastępcę szefa ochrany siedleckiej, pułkownika Kniazina.

Podczas pierwszego śledztwa dowiedziała się, że jest podejrzana o ułatwienie ucieczki więźniarce, Gustawie Orlińskiej.

— Boże najdroższy! Czy to są kpiny? Ja? Ja jestem podejrzana o ułatwienie ucieczki więźniarce?! — usiłowała udawać zaskoczoną, ale uwadze pułkownika Kniazina nie uszedł paniczny strach i trupia bladość jej twarzy.

— W jakim celu udała się pani do Warszawy? — pytał się pułkownik Kniazin.

— Pojechałam do specjalisty chorób nerwowych... muszę się leczyć...

— Jestem dokładnie poinformowany, że pani nie była u żadnego lekarza... natomiast wiem dokładnie o tym, że była pani w biurze adresów, w związku lekarzy miasta Warszawy... Szukała pani doktora Borowskiego, który nagle i w tajemniczy sposób opuścił nasze miasto.

Kirszanowa milczała. Na te zarzuty nie miała żadnego usprawiedliwienia. Zrozumiała, że była przez cały czas obserwowana przez szpiclów - ludzi pułkownika Kniazina. Teraz wiedziała już, że od samego początku podejrzewano ją o wyreżyserowanie ucieczki Orlińskiej.

Czoło jej pokryło się grubymi kroplami potu. I zamiast się usprawiedliwić, zamiast usiłować odeprzeć te wszystkie zarzuty — dostała takiego histerycznego ataku, że musiano do niej zawezwać lekarza.

Kirszanową wsadzono do więzienia, którego dyrektorką była jeszcze przed tygodniem...

Pułkownik Kniazin wysłał w tym samym czasie listy gończe za doktorem Borowskim i Tanią.

Sposób w jaki pułkownik Kniazin wpadł na trop winnych ucieczki Tani był nader prosty.

Pomógł mu w tym oficer żandarmów, który przeprowadzał rewizję w mieszkaniu doktora Borowskiego i zastał tam Tanię.

Miał paszport Tani w swoim ręku i wiedział, że kobieta ta — to Gustawa Orlińska. Podejrzewał, że jest żoną znanego rewolucjonisty - Tadeusza Orlińskiego.

Uwierzył jednak zapewnieniom Tani, że jest żoną ślusarza warszawskiego i nie przywiązał do obecności tej kobiety w domu doktora większej wagi.

Kilka dni po aresztowaniu doktora, zachorował ciężko i musiał udać się do szpitala na dłuższe leczenie.

Po wyjściu ze szpitala przeczytał przypadkowo w jednej z gazet codziennych, że więźniarka, niejaka Gustawa Orlińska, uciekła w bezczelny sposób z więzienia siedleckiego, że obezwładniła dyrektorkę, uderzyła ją żelazem w głowę i t.d. i t.d.

Przypomniał sobie tę kobietę, którą spotkał u doktora Borowskiego podczas rewizji.

Czy to nie jest czasem ta sama — myślał.

Nie omieszkał o tym wydarzeniu, jak również i o swoich podejrzeniach powiadomić pułkownika Kniazina.

— Tak, to musi być ta sama — zgodził się z wywodami oficera wice-szef ochrany siedleckiej. — Ten doktór Borowski nie podobał mi się, a szczególnie po tym jego ostatnim pobycie w więzieniu.

— Teraz sprawa się wyjaśnia, panie pułkowniku — odezwał się oficer... Teraz wiadomo, że to Orlińska przywiozła do mieszkania doktora tego...

— Tak, teraz wszystko jest dla mnie wytłumaczone...

Kniazin rozkazał aresztować doktora Borowskiego.

Policjanci wrócili po pewnym czasie z wiadomością, że doktór Borowski nie mieszka już w Siedlcach... zlikwidował mieszkanie i wyjechał. Jak zeznaje stróż i gospodarz, miał się przenieść do Warszawy.

Kniazin skomunikował się z warszawskim urzędem śledczym i poprosił o zatrzymanie lekarza o nazwisku Borowski.

— Po kilku dniach przyszła z Warszawy odpowiedź, że żadnego lekarza o podobnym nazwisku w Warszawie nie ma.

— Murzyn swoje zrobił, murzyn poszedł! — kiwał pułkownik Kniazin głową. — Wyprowadził nas w pole...

Szpicle, którzy byli wyznaczeni do obserwowania domu doktora, donieśli do ochrany, że dyrektorka więzienia kobiecego, pani Kirszanowa była u stróża, jak również u gospodarza domu, gdzie doktór mieszkał i pytała się o nowy adres doktora.

Wynikiem tych doniesień był rozkaz wydany przez szefa ochrany:

„Obserwować bacznie dyrektorkę Kirszanową".

Kilku szpiclów jechało za nią do Warszawy.

Tam stwierdzili, że pani Kirszanowa pytała się w biurze adresowym i w związku lekarzy o adres doktora Borowskiego.

Dalszy ciąg jutro.

Przy zakupach powołujcie się na ogłoszenia w naszym piśmie

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Poszła jedna kolejka za nią druga i następna. Rozmowa potoczyła się żywo z temperamentem i humorem. Rozwiązały się języki, zapanowała atmosfera pełna swobody, humoru i przyjaźni.

Nasz gospodarz, poklepuje mię poufale po ramieniu, nazywając zięciem, a córka zaróżowiona przytula się zażenowana do mego boku, pozwalając pieścić swą małą drżącą dłoń. Co chwila spogląda rozmarzonymi oczyma na mnie i kiedy na sobie spostrzeże mój wzrok, wtedy prędko chyli główkę, przysłaniając swe chabrowe oczęta firanką długich ciemnych rzęs.

Czas biegnie szybko i przyjemnie. Zapada zmrok. Czas iść do kolei, a po tym na apel. Dziękujemy serdecznie gospodarzowi, dziękujemy ślicznej gosposi i opuszczamy sympatyczne towarzystwo. Kolega wyszedł pierwszy ja za nim.

*

Na mojej kwaterze rojno i gwarno. Koledzy zwabieni urodą mojej gosposi odwiedzają mnie stale pod byle jakim pretekstem, aby poflirtować z panną Sabinką.

Ona jest uprzejma i na komplementy kolegów odpowiada z uśmiechem. Koledzy zazdroszczą mi kwatery, a jeszcze więcej sympatycznej gosposi, mówiąc:

— Ach, żebym ja tu mieszkał! Ta dziewczyna warta grzechu! Masz szczęście. Widzę, że ona patrzy w ciebie, jak w obraz!

— A cóż to na wsi nie ma więcej dziewcząt? — pytam.

— Są, ale to już nie to, bracie! — mówi kolega z przekonaniem.

Schlebia mi to poniekąd i czuję, że gdyby mi który chciał dziewczynę zbałamucić, byłbym o nią zazdrosny.

Pewnego dnia otrzymuję rozkaz wyjazdu na rekwizycję owsa. Mamy w kilku jeździć po okolicznych folwarkach i sekwestrować owies.

Pożegnałem się czule z bogdanką. Długo ze łzami w oczach stała przed chatą, wymawiając ostatnie, — dowidzenia! — długo patrzyła na drogę za nami odjeżdżającymi i kiedy po raz ostatni obejrzałem się z oddali, widziałem jeszcze jej białą sukienkę znaczącą się jasnym punktem na drodze.

Pod komendą kaprala Zambrzuskiego jedziemy w kilku do jednego z folwarków, gdzie mamy zakwaterować dziś na noc.

Przed wieczorem zatrzymujemy się tam. Właściciela majątku nie ma, ponieważ uciekł z rodziną przed inwazją bolszewicką do Wielkopolski. Gospodarstwem się zajmuje i opiekuje majątkiem administrator.

Wnętrze małego pałacyku dziedzica jest przez bolszewików złośliwie zniszczone. Meble połamane, obicia i dywany podarte, lustra, okna i obrazy potłuczone. Słowem nieład okropny. Strzępy podartych książek i papierów zaścielają posadzkę w pokojach, a gdzieniegdzie widać odchody ludzkie.

Nie zastali krasnoarmiejcy burżujów, nie mieli na kim wywrzeć swej zemsty, wyładowali chociaż swą nienawiść na burżujskim mieszkaniu.

W jednym z salonów stoi rozklekotany fortepian, a na jego lśniącej powierzchni i odkrytej klawiaturze widać ślady zabłoconych bolszewickich buciorów.

Oprzątamy jeden z pokoi i zajmujemy dla siebie na kwaterę. Sam administrator mieszka na razie w domu dla fornali. Przeniósł się specjalnie tam przed bolszewikami, urządzając się skromnie, aby go przypadkiem nie wzięli za dziedzica. Bo w tym wypadku jego los, a może i los rodziny mógłby być tragiczny.

Przeżyłem na tej kwaterze jedną z najpiękniejszych sielanek szwoleżerskich, ale przyszedł rozkaz i trzeba było kochaną dziewczynę opuścić.

Przede mną znów stanęła przyszłość tajemnicza, a niepewna.

Rozpoczyna się nowy łańcuch wydarzeń. Jeszcze wiele bitew, dni ciężkich i krwawych będzie moim udziałem.

Jeszcze wiele krwi się poleje, jeszcze wiele mogił szwoleżerskich wyrośnie na polach bitew, zanim do nas, zebranych na równinie nadsłuczańskiej pod Zwiahlem, nasz pułkownik Orlicz tych słów nie wyrzecze:

— Dziękuję wam, starzy druhowie, żeście świetnych tradycji swych przodków i spod Somo - Sierry, wiernie dochowali!

KONIEC.



WIADOMOŚCI FILMOWE

Witold Conti woła:
„Oskarżam”
Nie mamy zrozumienia dla pieśni



Witold Conti w nowej roli.

Klakson ryknął przeraźliwie trzy razy. Przerwa obiadowa. Godzina wytchnienia. Witold Conti schodzi „z planu”. Światła gasną, artyści, statyści, technicy, elektrycy i cały sztab filmowniczy opuszczają halę.

Po chwili siedzimy w kącie. Cicho pracuje wielki ssak: motorowy wentylator, który szybko wypełnia duszne atelier świeżym powietrzem.

— Co nowego Wilku — pytam bacznie i obserwuję mego rozmówcę. Conti jest w znakomitej formie. Oczy, rozpalone żarem i radością młodzieńczą, patrzą na mnie przyjaźnie i wesoło.

— A no — odpowiada mi „stylowo” — teraz kończę nowy film, w którym gram dobrą rolę mundurową.

— A po tym filmie?

— „Wściekła mi się” dobra okazja. Miałem grać w operetce „Ptasznik z Tyrolu”, którą zamierzała wystawić Opera warszawska. Ale, jak pan wie, strajk! Opera nieczynna. Na razie wszystko ucichło. Jak długo ten stan potrwa — nie wiadomo.

— Rzeczywiście szkoda — podchwytuję — tym bardziej, że ostatnia pana rola w operetce „Wiktoria i jej huzar wypadła znakomicie”. — Wróćmy jednak do nowego pana filmu. Czy pan śpiewa w nim jaką piosenkę?

— Nawet dwie — mówi niemal z dumą. — Właśnie chciałem poruszyć sprawę, która leży mi na sercu. Boli mnie po prostu, że u nas, na spopularyzowanie może liczyć tylko piosenka lekka, łatwa i w gruncie rzeczy mało wartościowa, w sensie muzycznym. Poważniejsza piosenka, czy pieśń — przepada. Czyż byśmy byli narodem tak mało muzykalnym? Muzyka i zamiłowanie do niej, to przecież jeden z poważniejszych przejawów kultury narodu. Bo muzyka — to najpiękniejsza ze sztuk pięknych. To smutne, że do nas idą tylko piosenki podwórzowe, propagowane przez piosenkarzy niższej klasy...

— Oskarżam! — zawołał z mocą. — Oskarżam tych, co powołani są do propagowania kompozycyj muzycznych i pieśni wyższej kategorii. Pod tym względem nie możemy pozostawać w tyle za narodami europejskimi, gdzie kult dla pięknej pieśni jest mocno rozwinięty.

Przyznałem mu całkowitą rację tym chętniej, że z rozmowy wyniosłem „budujące” przekonanie, że Witold Conti, to bardzo ambitny śpiewak, który patrzy trochę dalej... własnego nosa, że na sercu leżą mu sprawy poważne i troska o muzyczną kulturę społeczeństwa.

— Mam nadzieję — kończyłem rozmowę—że niebawem usłyszymy pana z poważnej sceny, z której pan będzie propagował swoim głosem piękno pieśni polskiej.

— ... i z ekranu — dodał z uśmiechem. A po chwili, ściskając mi serdecznie dłoń, powiedział:

— Proszę pana, wracają czasy wielkich głosów, poważnej muzyki i poważnej interpretacji...

Mała Jeanette Gaynor
w roli prawdziwej żony
Mężem jej będzie gwiazdor — Tyrone

Nie jedna gwiazda i nie jeden gwiazdor w Hollywood często narzeka na swój los, gdy w sercu budzi się miłość...

Wiecie przecież, że pod tym względem dyktatorzy ze stolicy filmu są niemiłosierni i bezwzględni. Wychodzą bowiem z założenia, że z chwilą gdy gwiazda wyjdzie za mąż, a gwiazdor się ożeni — tracą popularność. I dlatego, do kontraktów wstawia się warunek, że sprawy matrymonialne są zabronione.

W takim położeniu nie do pozazdroszczenia znalazł się młody, nowy, a już bardzo popularny gwiazdor Tyrone Power (pamiętamy go z filmów: „Trafalgar” i „Zaczęło się niewinnie”) gdy zakochał się w Janetce Gaynor. Wprawdzie od pewnego czasu opinia publiczna łączyła go poważnie z Sonią Henie. Ale to były tylko plotki. W Hollywood nie jest o to trudno. Wystarczy, by ktoś z kimś pokazał się dwa - trzy razy publicznie i już z nich tworzy się para.

Ale prawdziwie mieli się ku sobie Tyrone i Janetka. Miłość przełamała wszystkie żelazne i niezgięte klauzule kontraktów i — jak donoszą pisma amerykańskie — para ta niedługo stanie na ślubnym kobiercu.

Wstręt do szminki
ale umiłowanie słońca i powietrza — oto tajemnica piękności Kay Francis

Kay Francis urodziła się w Oklahoma w piątek, trzynastego, w styczniu roku... To tajemnica aktorki.



Kay Francis, gwiazda o aksamitnych oczach.

Gdy Kay skończyła cztery lata, matka zabrała do New Yorku. Matka Kay była słynną aktorką Katherine Clinton. Marzeniem najwcześniejszej młodości przyszłej gwiazdy ekranu było zostać aktorką. Marzenia te jednak nie ziściło się, gdy Kay posłano do szkoły. W szkole wykazywała niezwykłe zdolności... sportowe: świetnie grała w tenisa i była mistrzynią w biegach na krótkie dystanse. Przepadała również za teatrem. Napisała sztukę, w której odtworzyła główną rolę... męską. Poza tym jej jedyną ambicją było dobrze i wesoło spędzać czas.

Po ukończeniu kolegium Kay wstąpiła do szkoły handlowej i ukończyła kurs pisania na maszynie i stenografii. Następnie wyjechała na osiem miesięcy do Europy i zwiedziła Holandię, Francję i Anglię. Była sekretarką wielu wysoko postawionych pań, m. inn. pani K. W. Vanderblit.

Wreszcie Kay postanowiła spróbować szczęścia na scenie. Dzięki przypadkowi, udało jej się otrzymać rolę w sztuce „Player Queen”, będącej zmodernizowaną wersją „Hamleta”. Rolą tą zdobyła publiczność New Yorku.

Potem przyszedł film. Pierwszą rolę zagrała w filmie „Gentlemen of the Press”.

Kay lubi zarówno scenę jak i ekran, ale nieco bardziej ekran, interesuje się bardzo literaturą, lubi podróżować. Woli podróżować samolotem niż pociągiem. Ubiera się bardzo elegancko.

Nie lubi wywiadów. Ukrywa się przed reporterami. Ale jest miła i czarująca, gdy uda się ją „złapać”. Nienawidzi pozowania do portretów i fotografii. Uważana jest za najlepiej ubraną aktorkę. Nie posiada żadnych oszczędności. Nie interesuje się polityką. Bardzo lubi sporty wodne zwłaszcza żeglarstwo. Jest właścicielką małego szkunera. Drugim jej ulubionym sportem jest tenis. Nie robi nic dla zachowania smukłej linii. Twierdzi, że może jeść wszystko, nie przybierając na wadze.

Tajemnica jej piękności? Słońce, świeże powietrze i wstręt do szminki. Chodzi często na mecze tenisowe i futbolowe, na sześciodniowe wyścigi kolarskie, na mecze bokserskie i zapaśnicze. Lubi powieści detektywne. Jej maskotkami są: dwa pieski, dwa kotki, papuga, królik, kanarek, złota rybka i żaba. Prowadzi sama swoje dwa samochody Forda i Cadillaca. Obecnie występuje w filmach wytwórni Warner Bros., z którą podpisała długoletni kantrakt.

Filmowcy zaśmiewają się z takich dowcipów

— Kto zrobił „Trójkę hultajską”?
— „Niedorajda”

JESZCZE O „TRÓJCE HULTAJSKIEJ”

— Jak reżyser Szaro wyreżyserował „Trójkę”.
— Na... dwójkę.

NA TEMAT „NIEDORAJDY”

Tak reżyser Krawicz kraje
Jak mu producent daje...



Białoszczyński i Węgrzyn w pięknej scenie przysięgi na rynku Krakowskim z nowego, monumentalnego filmu polskiego „Kościuszko pod Racławicami”, reż. Józefa Lejtesa. Fot. „Libkow - film”.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Yoshiwara”

Film ten był ongiś zrealizowany w wersji niemej. Temat jest rzeczywiście bardzo interesujący, gdyż poza egzotycznym tłem, opiewa historię w miarę rzewną, w miarę sensacyjno-szpiegowską. W głównym założeniu przypomina omawiany niedawno temat obraz „Port Artura”.

Tu również chodzi o Japonkę, która się zakochała w rosyjskim oficerze, a ten miał do spełnienia tajną misję szpiegowską. Japońskie władze podejrzewają, że Japonka zdradziła swojemu mężowi tajemnice wojskowe, skazują ją na śmierć, a biedny oficer rosyjski umiera z rozpaczy i odniesionych ran.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się smutna historia bohaterki „Yoshiwary”—japońskiej dzielnicy gejsz. Trzeba bowiem wiedzieć, że żona oficera rosyjskiego została gejszą po śmierci ojca — samuraja, by w ten sposób zarobić na utrzymanie rodziny.

Obraz jest wyreżyserowany pomysłowo i inteligentnie; motyw dramatyczny podany z dużą siłą, ale cóż z tego, gdy to co najważniejsze w tym filmie: tło japońskie — przypomina lepsze czy gorsze oleodruki. Wyczuwa się, że wszystkie zdjęcia są robione w atelier, że cały ten egzotyzm jest z dykty, sztuczny i nieprawdziwy.

Wrażenie także potęguje na domiar fakt, że przeważna część aktorów, grających role Japończyków — to ucharakteryzowani Europejczycy.

Mimo tych zastrzeżeń, film pociąga i interesuje dramatem, a przede wszystkim grą świetnego tragika japońskiego Haykawy. Pamiętamy go z pięknego filmu „Bitwa pod Czuszimą”. Tu, może nie ma tak pięknego pola do popisu, niemniej jednak daje on kilka momentów skupionej i wzruszającej gry aktorskiej. (m. s.).

Dziś ostatni kupon
Zaciekawienie wyborami osiągnęło swój szczyt
Wkrótce będziemy na mecie...

Dziś zamieszczamy ostatni kupon. Znaczy to, że wielbicielki i zwolennicy swoich umiłowanych gwiazd będą mieli już tylko jedną i ostatnią okazję, by poprzeć swoją parę kandydatów.

Stan na dzień dzisiejszy świadczy, że końcowy bój rozegra się między Smosarską a Barszczewską, choć Smosarska poważnie zdystansowała Barszczewską. Ale nikt nie wie, co przyniesie finałowy tydzień. MOGĄ BYĆ NIESPODZIANKI...

Jeśli chodzi o kandydatów, to Zacharewicz mocno trzyma się na pierwszym miejscu, choć Cybulski „depcze mu po piętach”. Brodniewicz, jak odpadł przed kilku tygodniami na TRZECIE miejsce, tak pozostaje na nim do dnia dzisiejszego.

Dziś podajemy w tabeli tylko te nazwiska, które w ubiegłym tygodniu otrzymały głosy.

A teraz: NAGRODY! Jak zapowiadaliśmy kilkakrotnie, Redakcja przeznaczyła 200 nagród dla uczestników głosowania. Jakie to będą nagrody—chowaliśmy dotychczas w tajemnicy, którą już dziś możemy odkryć, jako miłą niespodziankę.

NAGRODY

2 APARATY FOTOGRAFICZNE,
24 flakonów wody kolońskiej,
20 prenumerat kwartalnych tygodnika „Życie kobiece”,
4 komplety pończoch (po 2 pary),
150 fotosów z własnoręcznymi podpisami wybranej pary królewskiej oraz imiennymi autografami.

Zatem głosując na parę umiłowanych gwiazd, można przy tym otrzymać cenną i miłą nagrodę!

A więc, do dzieła! Okazja taka prędko się nie powtórzy.

Stan na dzień dzisiejszy:

KANDYDATKI:	
Jadwiga Smosarska	3309
Elżbieta Barszczewska	2969
Jadwiga Andrzejewska	1363
Nora Ney	962
Maria Bogda	582
Maria Malicka	24
KANDYDACI:	
Witold Zacharewicz	2304
Mieczysław Cybulski	2269
Franciszek Brodniewicz	1934
Adolf Dymsza	948
Igo Sym	203
Włodzimierz Łoziński	108
Bogusław Samborski	101
Jan Kiepura	84
Witold Conti	33

KUPON

NA WYBÓR KRÓLOWEJ i KRÓLA EKRANU POLSKIEGO na rok 1937

Królowa ....

Król ....

Imię i nazwisko ....

Adres głosującego ....

Od 17 lat przebywa w więzieniu

a obecnie zabiega o przedterminowe zwolnienie — Echa głośnej sprawy herszta bandy, kobiety, skazanej na śmierć

Do władz wymiaru sprawiedliwości wpłynęła prośba obrońców więźniarki, będącej pierwszą kobietą skazaną na karę śmierci przez sądy polskie.

W roku 1920 w czasie walk polsko - bolszewickich, grasowała na terenie województw centralnych groźna szajka bandycka na czele której stała kobieta.

Po dłuższych poszukiwaniach szajka ta została rozgromiona, a jej herszt, kobieta Hermina Ormyzowska pochodząca z rodziny niemieckich kolonistów stanęła przed Sądem Doraźnym. Ormyzowską skazano na karę śmierci, lecz Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski skorzystał z prawa łaski, zamieniając karę śmierci na 20 lat więzienia.

Ormyzowska od 17 lat przebywa w więzieniu w Lublinie.

Obecnie obrońcy wszczęli starania o przedterminowe zwolnienie więźniarki, powołując się na poprawne jej zachowanie się w czasie odbywania kary.

Samobójstwo studenta w Poznaniu

28-letni student Państw. Szkoły Budowy Maszyn w Poznaniu Roman Jaensch z Warszawy, mieszkający obecnie w Poznaniu, popełnił samobójstwo, strzelając w głowę. Jaensch zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala.

Trup... ożył!

Teofila Gerak, prostytutka nigdzie niemeldowana pragnąc ujść przed obławą policyjną, położyła się w bramie domu Nr 35 przy ulicy Piwnej w Warszawie i udawała trupa.

Gdy jeden z policjantów nachylił się nad nią, by zbadać rzekomego trupa, kobieta poderwała się nagle z przeraźliwym wrzaskiem, ugryzła policjanta w ucho, po czym rzuciła się do ucieczki.

„Trupa" dopędzono i osadzono w areszcie.

Gajowy zabił napastnika

podczas ucieczki przed rozwścieczonym tłumem

Gajowy majątku Czernik w powiecie radzymińskim, Bolesław Barol, zauważył od pewnego czasu, że na terenie jego rewiru dokonywane są systematycznie kradzieże drzewa.

Celem przeprowadzenia dochodzeń, gajowy udał się do wsi Kąty Borucze, **gdzie mieszka kilku notorycznych złodziejów leśnych.**

Na widok gajowego, mieszkańcy wioski podburzeni przez złodziejów, **wylegli tłumnie z domostw i rzucili się nań z drągami, orczykami, bijąc dotkliwie.**

Gajowy zdołał wyrwać się z rąk rozwścieczonego tłumu i **rzucił się do ucieczki.** Rozjątrzone chłopstwo popędziło za nim.

Widząc, że nie zdoła ujść pogoni tłumu, **gajowy dał ostrzegawczy strzał z dubeltówki, a gdy to nie poskutkowało, strzelił do nacierających, kładąc trupem jednego z nich, Kazimierza Bado.**

Tłum pierzchnął, pozostawiając zabitego na drodze. Gajowy sam udał się na posterunek policji i złożył zameldowanie.

Zaznaczyć należy, że jest to już czwarty napad złodziejów leśnych na gajowego.

Kłusownicy i złodzieje, których sumienny gajowy tępi bez litośnie, stale odgrażają mu się że sprzątną nietolerancyjnego pracownika.

Zabił żonę, gdy spała

po czym pociął zwłoki na drobne kawałki i spalił

W tych dniach policja praska wykryła straszną zbrodnię, która bezsprzecznie jest jednym z najohydniejszych przestępstw w ostatnich latach.

8 sierpnia b. r. inżynierowa Anna Horak po gwałtownej sprzeczce z mężem opuściła mieszkanie i od tej chwili wszelki ślad po niej zaginął. Następnego dnia Horak zameldował o tym policję, która wszczęła dochodzenie. Po dwóch dniach pewien rybak znalazł nad brzegiem Mołdawy, w pobliżu Pragi, kapelusz damski i torebkę. W torebce znajdowało się kilka dokumentów i list pożegnalny, z których wynikało, że znalezione przedmioty stanowiły własność Anny Horak.

Już wówczas zrodziło się podejrzenie, że Anna Horak nie zatonęła, ale została zabita i to przez inżyniera Horaka. Podczas przeprowadzonej rewizji w mieszkaniu inżyniera nie znaleziono jednakże nić podejrzenia. Mimo to władze bezpieczeństwa w dalszym ciągu prowadziły dochodzenie w tym kierunku i ostatnio po raz drugi przeprowadziły dokładną rewizję w mieszkaniu Horaka, podczas której natknięto się na ślady krwi.

Horaka aresztowano. Po wielogodzinnym przesłuchaniu inżynier przyznał się, do dokonania zbrodni. Zeznał, że żył w niezgodzie z żoną i postanowił ją zabić. Zamiar ten też wprowadził w czyn: zabił żonę podczas snu, następnie pociął zwłoki na drobne kawałki i spalił je.

8 sierpnia żona przyszła do domu o godzinie 9 wieczorem. Inżynier leżał już w łóżku, pod poduszką miał ukryty mały młotek. Po kilku chwilach również i Anna Horak udała się na spoczynek i zaraz zasnęła. Na to tylko czekał inżynier. Wyciągnął młotek i zadał śpiącej kilka potężnych ciosów w głowę roztrzaskując jej czaszkę. Po dokonaniu tego zbrodniczego czynu owinął głowę zabitej prześcieradłem, aby nie widzieć jej twarzy, następnie zawlókł zwłoki do łazienki, gdzie pokrajał je na drobne kawałki i spalał jeden za drugim. Spalanie zwłok trwało dwa dni.

Po dokonaniu tego wstrząsającego czynu usunął ślady krwi z podłogi, ścian i łóżka, napisał list pożegnalny, włożył go do torebki żony, wziął jej torebkę i kapelusz, wyjechał za miasto i porzucił je na brzegu Mołdawy.

Policja przeprowadziła dodatkowe dochodzenie i ustaliła, że zeznania zbrodniarza odpowiadają prawdzie. Horaka czeka kara śmierci.

Zdemaskowanie fałszerza recept

Energiczne śledztwo trwa

Władze śledcze i prokuratorskie prowadzą energiczne dochodzenie w sprawie ujawnienia fałszywych recept Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, na podstawie których fałszerze otrzymywali narkotyki, przeważnie „Pantopon" (wyciąg z opium).

Do apteki VI-ej Ubezpieczalni Społecznej (Jagiellońska 54), **zgłosił** się interesant, okazując receptę, podpisaną przez jednego z lekarzy.

Pracownik apteki, obejrzawszy receptę, zauważył pewną niedokładność w pisaniu nazwy lekarstwa. Ze spostrzeżeniem swym pracownik podzielił się z kierownikiem apteki, który potwierdził, że recepta jest sfałszowana.

Niezwłocznie, z zachowaniem wszelkich ostrożności, aby nie spłoszyć fałszerza, zawiadomiono policję. Delegowany z komisariatu policjant aresztował fałszerza. W komisariacie sporządzono protokół, do którego załączono, jako dowód rzeczowy fałszywą receptę. Następnie aresztowanego przeprowadzono do urzędu śledczego, gdzie banda fałszerska zajęła się dalszym dochodzeniem.

Okazało się, iż oprócz podrobionych stempelków lekarzy, fałszerz, który niewątpliwie musiał mieć jeszcze do pomocy wspólników, miał także podrobione blankiety Ubezpieczalni, zamówione zapewne w jakiejś podrzędnej drukarni.

Na skutek ujawnionego oszustwa, zarząd Ubezpieczalni polecił kierownikom wszystkich 13-tu aptek skontrolować wszystkie recepty od początku r. bież.

W wyniku kontroli ujawniono niemal w każdej aptece, po kilka, lub kilkanaście takich fałszywych recept, przeważnie na „Pantopon" lub inne narkotyki.

Zaznaczyć należy, iż oszuści byli na tyle przezorni, że wypisywali recepty wyłącznie lekarzy z miejscowości podstołecznych i nie posiadających telefonu, aby tym sposobem trudniej było skomunikować się personelowi aptek z danym lekarzem.

Nazwiska fałszerza, ze względu na toczące się jeszcze śledztwo na razie nie możemy ujawnić.

Para wyrafinowanych oszustów

po burzliwej „działalności" wpadła w ręce władz

W barze luksusowego hotelu jednej z miejscowości kuracyjnych Węgier siedziała piękna młoda kobieta w towarzystwie kilku wytwornych panów. Lekko upite towarzystwo doskonale się bawiło.

Nagle sąsiedni stolik zajął pewien starszy pan z pięknym terierem. Uwaga młodej kobiety od razu skierowała się na pięknego psa. W pewnej chwili kobieta wyraziła życzenie, że chciałaby posiadać tak pięknego psa. Jej towarzysze natychmiast zwrócili się do starszego pana, prosząc go, aby odstąpił im psa. Starszy pan oświadczył, że jest samotny i że jego jedynym przyjacielem jest pies. Ale jeśli tak piękna pani zwróciła uwagę na teriera, nie śmie jej odmówić i zażądał za psa niezwykle wygórowanej ceny. To warzysze młodej kobiety sięgnęli do portfelów i wypłacili mu żądaną sumę.

Następnego dnia piękna kobieta znalazła się w barze innego hotelu w towarzystwie innych mężczyzn. Znów pojawił się tam starszy pan z psem, znów kobieta wyraziła życzenie posiadania tak pięknego psa i znów powtórzyła się scena z poprzedniego wieczora. Scena ta powtarzała się co wieczór w innym barze, oczywiście w towarzystwie innych mężczyzn.

W końcu jednak powinęła się noga pięknej aferzystce Przypadek chciał, że w barze, znalazł się jeden z panów, którzy kiedyś spędził wieczór w jej towarzystwie. Ujrzawszy starszego pana z psem i usłyszawszy życzenie młodej kobiety, powziął podejrzenie, że kobieta ta jest zwykłą aferzystką i zawiadomił o swych przypuszczeniach policję. Władze wszczęły natychmiast dochodzenie i ustaliły, że młoda kobieta wraz ze swym wspólnikiem, starszym panem z psem, od wielu lat, czerpie swe dochody z tego tricku i że po każdym występie wspólnicy dzielili się uczciwie sumą uzyskaną ze sprzedaży psa.

Parę wyrafinowanych oszustów aresztowano.

180 znachorów „pracuje"

na terenie jednego województwa

Władze policyjne przeprowadziły niezwykle ciekawe obliczenia dotyczące plagi znachorstwa w miejscowościach wiejskich. Na podstawie skarg i raportów wpływających do posterunków P. P. obliczono, iż rekord pod względem praktyki **znachorów** bije woj. poleskie.

Okazało się, iż na terenie tego województwa działa około 180 znachorów.

Zwalczanie nielegalnego lecznictwa utrudnione jest z tego względu, iż w wielu wypadkach ludność wiejska wskutek zabobonu i ciemnoty ukrywa przed władzami ujemne skutki „lecznictwa" znachorów.

Najtęższy woźnica

był tak tęgi, że musiało go podsadzić 6 mężczyzn

Mianowanie nowego lorda majora Londynu pobudziło prasę angielską do przypomnienia swym czytelnikom ciekawszych danych historycznych związanych z tą uroczystością.

A więc powóz, w którym lord major odbywa swój pierwszy objazd po Londynie, został zrobiony w roku 1757. Kosztował on kilkanaście tysięcy funtów, a jego obecna wartość wynosi milion funtów.

Kierowanie tym powozem uchodzi za wielką umiejętność i tylko wybrane jednostki mogą nim powozić. Najpopularniejszym jego woźnicą był mr Wrih. Był on tak tęgi, że 6 silnych mężczyzn musiało go podsadzić, aby mógł dostać się na kozioł.

Najbogatszym lordem majorem był Sir Richard Whittington. Trzy razy był on lordem majorem. Gdy pewnego dnia odwiedził go król Henryk V, wrzucił on do kominka wszystkie weksle, które w złych czasach wystawił mu monarcha. Pochopność ta nie wyszła na dobre jego rodzinie. Z czasem ona tak zbiedniała, że już za jego następcy do jednego z przytułków dla bezdomnych zgłosiła się pewna kobieta, która okazała się córką bogatego Sir Richarda Wattingtona.

Najszlachetniejszym lordem majorem był Sir John Lawrence. Był on lordem majorem pod koniec 17 stulecia, gdy w Londynie szalała dżuma. Sir John przekształcił swój pałac w szpital i rozdał całe swe mienie biednym.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalinoów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Alda, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli się między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywie w kierunku skąd miał nadjechać pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, nap sał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedieńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - C an ukrywa się we wsi Naul.

Książę Karałow obstawił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim - Chana z kryjówki. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim-Chan uciekł konno ze wsi. Jechał wąską ścieżką górską, gdy wtem ujrzał skierowane w siebie lufy 20 karabinów.

Po chwili padła salwa karabinowa Byli to żołnierze Karałowa, ukryci za kamieniami. Selim Chan szybko zawrócił, ale znów napotkał na inną grupę żołnierzy. Koń Selim-Chana padł od kul. Rozumiejąc, że jest otoczony ze wszystkich stron, Selim-Chan ze zwinnością kota wspiął się na prawie zupełnie gładką ścianę skalną i znikł po chwili żołnierzom z oczu.

Kilka oddziałów żołnierzy z Karałowem na czele dostało się okrężnymi ścieżkami na wysoką ścianę skalną. Było tam niewielkie płaskowzgórze. Przeszukano każdą rozpadlinę, ale nikogo nie znaleziono. Nagle Karałow usłyszał strzelaninę.

To strzelali żołnierze, znajdujący się po drugiej stronie przepaści. Selim-Chan wyszedł bowiem ze swojej kryjówki i zaczął się ześlizgiwać ze ściany skalnej. Po chwili znikł w wąskim otworze, prowadzącym do groty. Karałow obstawił wojskiem miejsce, w którym znajdowała się grota. Ponieważ w grocie było tylko to jedno wyście, Salim-Chan był jakby w pułapce. Karałow chciał go wziąść żywcem i dlatego pertraktował z nim, żeby się poddał. Gdy Karałow zapewnił go, że żołnierze nie będą weń strzelali, Selim-Chan ukazał się u wejścia do groty.

Nie odezwał się jednak ani słowem. Rozglądał się niespokojnie wokoło, a po tym znów znikł w grocie. Więcej się już nie pokazał. Przez całą noc żołnierze Karałowa czuwali naprzeciw groty, oświetlonej bez przerwy płomieniem rozpalonego ogniska. Nazajutrz po południu jakiś chłopiec przyniósł Karałowowi kartkę, w której Selim - Chan donosił w drwiących słowach, że jest na wolności.

Karałow i oficerowie przypuszczali, że jest to podstęp ze strony ludzi Selim-Chana. Chcieli oni pewnie w ten sposób odciągnąć wojsko od groty, — sądził Karałow, — żeby umożliwić Selim-Chanowi ucieczkę.

Żeby się przekonać, czy Selim-Chan jest jeszcze w grocie, Karałow kazał spuścić tam na sznurze chłopca, który przyniósł list od Selim-Chana.

Chłopiec znikł w grocie. Karałow i oficerowie obserwowali wejście do groty z zapartym oddechem.

Po upływie paru minut chłopiec wrócił, oświadczając, że grota jest pusta. Podejrzewając chłopca o zmowę z Selim-Chanem, Karałow kazał spuścić na sznurze do groty jednego żołnierza. Ale i ten stwierdził, że Selim-Chana nie ma w grocie.

Wtedy kilku żołnierzy spuściło się na sznurach po ścianie skalnej, żeby dokładnie zbadać całą przestrzeń wokół groty. Jeden z nich zawołał nagle: „patrze-cie no, co to takiego?"

Tuż przy grocie żołnierz zauważył świeżo wyżłobione wgłębienie, trochę dalej — jeszcze jedno wgłębienie, jeszcze dalej — trzecie. Razem żołnierze natrafili na pięć takich wyżłobień.

Żołnierze zbadali dokładnie te napotkane wgłębienia i doszli do wniosku, że Selim-Chan ich nie wyżłobił. Powstały one stąd, że wyrwano z tego miejsca małe krzaki wraz z korzeniami.

Teraz już sprawa była jasna. Nie było się czego głowić nad tym, w jaki sposób Selim-Chan potrafił się wydostać z groty, nie spostrzeżony przez oblegających go żołnierzy.

Z kąta swojej groty Selim-Chan mógł przez całą noc obserwować przeciwnika. Zauważył, że chwilami wiatr odganiał płomienie w przeciwnym kierunku. Grota tonęła wtedy w ciemnościach na parę sekund.

Wykorzystał więc taką chwilę i wyskoczył szybko z groty. Aby go nie można było zauważyć, wyrwał parę krzaków, które rosły w ścianie skalnej w pobliżu groty i zasłonił się nimi.

W ten sposób ześlizgiwał się powoli po ścianie, niewidoczny spoza krzaków. Gdy był już na dole, mógł się już z łatwością przedostać przez rozstawione straże. Tam nie palono już ognisk, bo wiadomo było przecież, że iest wewnątrz, w gro-



— Posłuchajcie, panowie! Ja podejmuję się sam jeden schwytać Selim-Chana.

cie... Noc była wyjątkowo ciemna, tak, że Selim-Chan mógł się prześlizgnąć, niezauważony przez nikogo.

Wzięto na spytki posterunki straży, które czuwały nocą naprzeciwko groty. — Kilku żołnierzy oświadczyło, iż zauważyli właśnie, że parę rosnących na ścianie krzaków zaczęło się staczać powoli ze ściany w przepaść. Uważali to za rzecz zupełnie naturalną. Nocą hulał w górach straszny wiatr. Byli więc przekonani, że to wiatr wyrwał krzaki i stoczył je w przepaść. Byli tego tak pewni, że prawie nie zwrócili uwagi na ten fakt.

Wpatrywaliśmy się wciąż w wejście do groty — oświadczyli żołnierze. — Zapowiedziano nam, żebyśmy groty z oka nie spuszczali... Komu mogło wpaść na myśl, że za tymi krzakami ukrywa się człowiek?..

I rzeczywiście, nikt nie mógł mieć podobnego podejrzenia. Nikt nie mógł wpaść na pomysł, że Selim-Chan wyrwał z pobliża groty krzaki i użył ich jako doskonałej osłony podczas ześlizgiwania się ze ściany.

Po dokładnym zbadaniu całego terenu, znaleziono na samym dole, w wiejskiej dolinie, pięć krzaków, którymi Selim-Chan obwiązał swoje ciało.

Karałow nie mógł przeboleć poniesionej klęski. Nie mógł sobie darować, że wypuścił Selim Chana...

— Miałem go już prawie u siebie w kieszeni! — mówił w rozmowach ze znajomymi. — Miał widać rację Selim - Chan. Moja kieszeń była dziurawa...— dodawał z gorzkim uśmiechem.

Historia „dziurawej kieszeni" księcia Karałowa stała się głośna na cały kraj. Nawet zagraniczna prasa rozpisywała się o dowcipnym i zgryźliwym jednocześnie liście Selim--Chana do Karałowa. Przy każdej sposobności przyjaciele Karałowa żartowali: „Masz, książę dziurawą kieszeń"...

Karałow tak się przejął całą tą historia, że podał prośbę do wyższej władzy wojskowej o przeniesienie go do innego okręgu. Nie chciał być więcej w tej okolicy, w której grasował Selim-Chan.

— Chcę zapomnieć o tej dziurawej kieszeni — bawił się gorzko własnym kosztem Karałow.

A Selim-Chan? O nim tymczasem nie było nic słychać. Minęło kilka miesięcy, a Selim-Chan nie dokonał żadnego napadu. Jednakże napady żołnierzy i policji nie ustawały ani na jeden dzień. Uważano za niezbity pewnik, że lada dzień Selim-Chan da znać o sobie.

I nie omylono się. Selim-Chan wkrótce znów dał się we znaki i to mocno...

Drogą pomiędzy Groznym i Wiedieno jechał bogaty kupiec. Woził ze sobą sumę - dziesięć tysięcy rubli. Selim-Chan i kilku jego ludzi zatrzymali karetę, kazali kupcowi wysiąść, a woźnicy — usiąść na ziemi i nie pisnąć ani słowa.

Selim-Chan zwrócił się do kupca:

— Dawaj wszystkie pieniądze, które masz przy sobie.

Słysząc, że ma do czynienia ze strasznym Selim-Chanem, kupiec oddał wszystkie pieniądze, nie sprzeciwiając się ani słowem.

— Ile tu masz?

— Dziesięć tysięcy rubli — odparł kupiec, szczękając zębami.

— Czego tak drżysz? Nie zamorduję cię, — odezwał się Selim-Chan, widząc przerażenie kupca.

Kupiec nic nie odpowiedział. Selim-Chan liczył tymczasem pieniądze.

— Masz z powrotem tysiąc rubli — powiedział. Kupiec był tak zdumiony, że bąknął niechcący:

— Dziękuję...

— Po naszym odejściu nie ruszaj się z miejsca przez pół godziny, — nakazał Selim-Chan kupcowi i woźnicy.

Po chwili znikł w górach razem ze swoimi ludźmi.

Gdy w kwadrans później przechodził tamtędy patrol dziesięciu żołnierzy, kupiec i woźnica stali jeszcze wciąż nieruchomo przy karecie. Obawiali się poruszyć z miejsca...

W kilka dni po tym napadzie, rozniosła się po okolicy wiadomość, że Selim-Chan porwał w biały dzień bogatego właściciela folwarku Miesiacewa i żąda od jego żony pięćdziesięciu tysięcy rubli okupu.

Policja była przeciwna temu, żeby żona Miesiacewa dawała żądane pieniądze. Ale żona porwanego nie chciała o tym słyszeć. Wiedziała dobrze, że z Selim-Chanem nie ma żartów. Jeżeli mu się nie złoży żądanego okupu, zastrzeli jej męża. Była bardzo bogata i nie chciała narażać życia swego męża.

Pewnego pięknego poranku położyła worek z pieniędzmi we wskazanym miejscu. Parę dni później Miesiacew wrócił zdrów i cały do domu...

Napady Selim-Chana mnożyły się z dnia na dzień. Im bardziej policja i wojsko prześladowały go, tym odważniejsze i śmielsze były jego wyczyny. Doszło do tego, że każdy bogatszy mieszkaniec północnego Kaukazu wynajmował sobie dziesiątkę uzbrojonych ludzi, którzy go pilnowali. Nikt nie był pewny, czy następnego dnia nie będzie więźniem Selim-Chana i czy nie zażądają zań okupu.

Nikt już nie polegał więcej na policji, ani na wojsku. Nie wierzono już, żeby władzom udało się schwytać Selim-Chana. Uważano ogólnie, że nie ma na świecie takiej siły, która by zdołała pokonać tego nadzwyczajnego człowieka, o którym głośno było w całej olbrzymiej Rosji.

W wyższych sferach wojskowych odbywano stale narady. Wnoszono cały szereg projektów, jak schwytać Selim-Chana. Każdy przychodził z innym, „niezawodnym" planem. W końcu jednak okazywało się, że żaden nie dał pożądanych rezultatów.

Na jednej z takich obrad zabrał głos oficer kawalerii Kibirow, który oświadczył mocnym głosem:

— Posłuchajcie, panowie. Ja podejmuję się sam jeden schwytać albo zabić Selim-Chana.

— Pan sam? — wytrzeszczyli oczy ze zdziwienia wszyscy obecni. — Panie oficerze, czy zdaje sobie pan sprawę, czego się pan podejmuje?

— Zdaję sobie z tego doskonale sprawę, — odparł Kibirow ze stanowczością. — Oświadczam jeszcze raz, że ja sam jeden podejmuję się schwytać Selim-Chana!

— Ale jak? — wykrzyknęli wszyscy w zdumieniu...,

Dalszy ciąg jutro.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Dzisiaj w środę, po cenach zniżonych, inteersująca sztuka Marii Morozowicz - Szczepkowskiej „Walący się dom", w reżyserii W. Nowakowskiego. W sztuce udział biorą: K. Fabisiak (rola główna), T. Burnatowicz M. Bednarska, H. Bielska, W. Niedziałkowska, T. Suchecka, S. Turski, i A. Fuzakowski.

Jutro w czwartek, również po cenach zniżonych, „Sprawy rodzinne" komedia G. Jannings, w premierowej obsadzie z znakomitym gościem St. Wysocką na czele.

TEATR BAGATELA.

GOŚCINNE WYSTĘPY MELI GRABOWSKIEJ W BAGATELI

Z dniem 1 grudnia rozpoczęła swo je gościnne występy w Bagateli w świetnej rewii pt. „Śmiech tylko śmiech" — znany publiczności krakowskiej diva operetkowa Mela Grabowska. Zarówno doskonała rewia jak i dobra gra całego zespołu artystyczne go zapewniają tej rewii powodzenie. Udział biorą obok Meli Grabowskiej, Oleńska, Pilarski, Ref-Ren oraz Ostrowski wraz ze swoim pierwszorzędnym baletem.

Na ekranie film „Wiedeń — Londyn" (Ryszard Tauber.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Ślubowanie"
APOLLO: „Gwiazda Riwiery"
ATLANTIC: „Anonimowy Kochanek" oraz „Detektyw z Honolulu".
MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru"
PROMIEŃ: „Port Artura"
STELLA „Władca podwodnego świata".
ŚWIT: „Tajemnice żółtego miasta"
SZTUKA: „Serce i szpada".
UCIECHA: „Król i chórzystka".
WANDA: „Kid Gallahael".

SKAZANIE ZABÓJCY NA 15 LAT WIĘZIENIA W KRAKOWIE

W dniu wczorajszym zakończył się proces przeciwko Czesławowi Ruskowi, robotnikowi z Zabierzowa, oskarżonemu o zabójstwo. Sąd po wydaniu werdyktu sędziów przysięgłych skazał Ruska na 15 lat więzienia. Rusek usłyszawszy sprawiedliwy wymiar kary zemdlał. Bronił adwokat dr. Zakulski.

STRASZNA ŚMIERĆ STARUSZKI

W czasie gotowania na prymusie w mieszkaniu Iwańców przy ul. Pułaskiego 57 nastąpiła z niewyjaśnionych powodów eksplozja. W jednej chwili zajęta przy prymusie 63-letnia Maria Iwanicc stanęła w płomieniach tak, że domownikom przy pomocy koców z trudem udało się ogień na niej ugasić. Staruszkę w stanie groźnym przewieziono do szpitala, gdzie zmarła.

UKARANIE AKADEMIKÓW ZA UDZIAŁ W NIELEGALNYM POCHODZIE

Za udział w nielegalnym pochodzie po inauguracji tygodnia propagandowego polskiego handlu i przemysłu w niedzielę, sąd starościński skazał w poniedziałek studenta UJ. Kurasa na 10 dni bezwzględnego aresztu, — stud. WSH. Majewskiego na 7 dni aresztu, oraz robotnika Gabriela również na 7 dni aresztu.

SAM JEDEN OKUPUJE LOKAL ZA WYPOWIEDZENIE POSADY

Dnia 29 bm. w godz. wiecz. Weber oskar l. 22 handlowiec, zamm. Bocheńska 6, zajęty w sklepie żelaznym Hechta Szymona przy ul. Wielopole 24 z powodu wypowiedzenia mu pracy zapowiedział strajk okupacyjny i siedzi w sklepie.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces przeciw Ubezp. Społecznej

w Krakowie

Dnia 3 grudnia br. Sąd okręgowy w Krakowie, będzie rozpatrywał niezwykle ciekawą sprawę, której tłem jest roszczenie odszkodowawcze zgłoszone przeciw Ubezpieczalni Krakowskiej.

Pomocnica handlowa p. J. Duljan, ubezpieczona w Ubezpieczalni krakowskiej zgłosiła się w lipcu 1936 r. na oddział stomatogiczny, żaląc się na bóle w dziąsłach z powodu jakiegoś zęba retencyjnego. Została przyjęta do leczenia. Pomimo różnych zabiegów odczuwała bóle i to coraz intenzywniejsze, a dopiero po dwu miesiącach poddano ją operacji. Ponieważ operecja nie przyniosła pożądanego skutku, poddano ją drugiej operacji, przyczem musiano jej nacinać twarz.

Jednak i ta druga operacja nie sprowadziła ostatecznego korzystnego skutku, gdyż nadal występują różne objawy schorzenia.

Wobec tego p. J. Duljan zaskarżyła Ubezpieczalnię Krakowską o odszkodowanie z tytułu nawiązki za ból fizyczny, nawiązki za krzywdę moralną i zwrot wszelkiej dalszej szkody w łącznej sumie 16.500 zł. — Ubezpieczalnia — poza zarzutami treści merytorycznej, broni się również twierdzeniem, że za błędy w sztuce popełnione przez lekarzy, Ubezpieczalnia nie odpowiada. Sąd na razie nie wypowiedział się jeszcze co do tej zasadniczej kwestii odpowiedzialności, ale postanowił sprawę zbadać a więc stwierdzić czy rzeczywiście zaistniało jakieś zaniedbanie wzgl. błąd w sposobie leczenia. Przesłuchani będą świadkowie oraz biegli, którzy wypowiedzą się co do przyczyny i skutków schorzenia pacjentki.

Sprawę prowadzi s. o. dr. Auber, powództwo imieniem poszkodowanej wniosi adw. dr. Kruh, Ubezpieczalnię zastępuje adw. dr. Ader.

18-letni chłopiec zamordował rówieśnika

w sprzeczce o rower

W dniu 10 maja 1937 r. Władysław Wójcik 18-letni młodzieniec pertraktował z niejakim Wincentym Gajochem o kupno roweru. Na tym tle powstała pomiędzy nimi sprzeczka, w której Wójcik wydobył z kieszeni nóż i pchnął nim Gajocha w piersi. — Zbroczony krwią Gajoch runął na ziemię ponosząc natychmiastową śmierć. Sąd pierwszej instancji skazał Wójcika na 3 lata więzienia. Od powyższego wyroku oskarżony Wójcik wniósł apelację a sąd po przeprowadzonej rozprawie Sąd wyrok 1-szej instancji w całości zatwierdził.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Jek, wotowali s. a. dr. Gardulski i dr. Pilarski, oskarżał prokurator dr. Müller, broni adwokat dr. Guttfreund.

Student U. J. sfałszował podpis

lekarza kliniki ginekologicznej

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jakub Jazłowiecki oraz Maria Stachnik i 9 innych oskarżonych. Jazłowiecki oskarżony jest o to, że w maju 1934 r. w Krakowie podrobił 3 zamówienia Kliniki Ginekologicznej U. J. na materiały hirurgiczne i higieniczne podpisując na nich nazwisko asystenta tejże kliniki dr. Nowaka. Ponadto dnia 18, 22 i 25 maja 1934 r. wprowadził firmę Adolfa Gronnera w błąd, pobierając na te kwity towar wartości 600 zł. Maria Stachnik oskarżona jest o systematyczną kradzież różnych artykułów hirurgicznych na szkodę Gronnera. Reszta oskarżonych odpowiada za występek paserstwa.

Wyrok ogłoszony zostanie dnia 10 grudnia.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Bobilewicz, oskarża prokurator dr. Jarosiński, bronią adwokaci dr. Pufeles, dr. Taffet dr. Schönwetter dr. Horn i dr. Tomasik.

6 dzień procesu o nadużycia

w T-wie Zaliczkowym w Chrzanowie

Oskarżony buchalter gdy doniósł T-wu o nadużyciach zrobiono go wariatem.

W dniu 6 procesu o nadużycia w Towarzystwie Zaliczkowym w Chrzanowie zeznawał w dalszym ciągu osk. Kosowski, który stwierdza, że dopisywał do różnych asygnat kwoty ogólnie na 104.000 zł. — Na jedno pytanie przewodniczącego, że każdy złodziej zaciera za sobą ślady, aby w tym celu uniknąć odpowiedzialności materialnej, wyjaśnia osk., że się tego nie obawiał, a przepisał majątek na żonę nie w tym celu, aby szkodzić Towarzystwu.

Przew.: Złodziej, który powiada „brałem, ale nie kradłem".

Osk.: Ja złodziejem nie byłem.

Następnie wezwano następnego oskarżonego buchaltera T-wa Zaliczkowego Edwarda Florczyka.

Florczyk pracował jako księgowy. Do fałszowania bilansów nie przyznaje się, natomiast przyznaje się do fałszowania rachunków, a fałszował je jedynie z tego powodu, aby mieć z tego korzyść i mieć pewność, że w T-wie dzieją się nadużycia. Z chwilą doniesienia dr. Marczakowi o machinacjach T-wa, zrobił to już późno, bo rzucając oskarżenie na kogoś musiał mieć dowody które zbierał. Zapytany przez sędziego, dlaczego nie doniósł o tem swemu dyrektorowi Grzelewskiemu oświadcza, że do nikogo w biurze nie miał zaufania, jak tylko do dr. Marczaka. Na skutek tego Prezydium Rady Nadzorczej doszło do przekonania, że dostał pomieszania zmysłów. Komisja Rewizyjna nie wykryła ani jednej pozycji nadużyć i gdybym milczał, twierdzi osk. Komisja w tym składzie nie byłaby doszła do wykrycia. W dalszym ciągu ilustruje że każda osoba, która przynosiła książeczkę mogła dostać pieniądze, ja mogłem wystawić książeczkę i posłać po pieniądze obcego człowieka i w ten sposób byłbym podjął 1000 zł. i gdybym tak zrobił, nie byłbym dzisiaj odpowiadał przed sądem karnym.

Następnie jako ostatni oskarżony zeznawał Aleksander Pawelak. Oczywiście do winy się nie przyznaje, a do sprawy nie wnosi nic nowego. Na tym skończono przesłuchanie oskarżonych.

TYLKO w jedynej pralni „PERŁA"
10 gr. Pronie kołnierzyka **10 gr.**
Czyszczenie ubrania Zł. 3.50
Czyszczenie sukni Zł. 2.—
Centrala: Kraków, Wolnica 8
Filia: Wrzesińska 1

ECHA BANDYCKIEGO NAPADU NA STACJĘ W MYDLNIKACH

Przesłuchany przez władze śledcze opryszek, który dokonał napadu na budynek stacyjny w Mydlnikach, w dalszym ciągu odmawia wydania nazwisk swych wspólników.

Podaje on, iż nie miał przy sobie rewolweru, a groził imitując broń palną papierośnicą.

Charakterystycznym jest, że po usiłowanym napadzie na stację w Mydlnikach, opryszek, który był w stanie podchmielonym, a nie zdradzał zupełnie wskutek wątłej budowy siły fizycznej, nie był wcale goniony przez funkcjonariuszy kolejowych, którzy z łatwością mogli go ubezwładnić.

Co więcej, opryszek, oddaliwszy się zaledwie 400 metrów od budynku stacyjnego, rozpalił ognisko, w którym spalił jeden z pakunków zrabowanych kupcom żydowskim w pociągu.

Dwa pozostałe pakunki zostały na torze kolejowym znalezione i oddane zostały poszkodowanym.

TAJEMNICZE STRZAŁY DO RZEŹNIKÓW Z PIASKÓW WIELKICH

Policja krakowska prowadzi dochodzenia w sprawie tajemniczego napadu, jakiego dokonano nocy onegdajszej pod Krakowem. W nocy przejeżdżało przez wieś Wola Podłożańska kilka furmanek, a wówczas z ukrycia oddano do jadących kilka strzałów.

Jedna z kul ugodziła w nogę Szczepana Lasonia, rzeźnika z Piasków Wielkich. Jadący na na drugim wozie Karol Chachlowski został ugodzony kulą w pierś.

Obu rannych przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Na razie nie wiadomo, czy chodzi tutaj o jakieś osobiste porachunki, czy też jest to próba napadu rabunkowego.

KRAKOWSKIE OSTY

ZBUNTOWANI KRAKOWSCY RZEŹNICY

Przed niedawnym czasem nagle zabrakło w sklepach masarskich słoniny. Mówiono, że to dlatego, że polskie świnie wyjeżdżają masowo za granicę, a te które zostają w kraju to mają słoninę bardzo drogą i tylko znajomy może ją kupić.

Oczywiście po cenach wyższych.

Wszystko byłoby w porządku w oczach masarzy, ale nie było w oczach rzeźników, którzy z tego samego powodu podnieśli ceny mięsa.

Tymczasem masowy wyjazd świń i bydła zagranicę ustał, ceny za żywiec opadły i w związku z tym cechy rzeźnicze postanowiły obniżyć ceny mięsa od 10—15 proc.

Też obniżyły, ale w Warszawie, bo nasze bydło i świnie małopolskie, to twarde juchy i nie chcą żeby ich mięso staniało.

Co im tam, że żywiec tańszy — co im o biedny lud, byle koniunktura zwyżki trwała bez końca.

Co tam Warszawa, ona zawsze wyrwie się z czymś niepotrzebnym.

A możeby tak odpowiednie czynniki zmusiły tych naszych krakowskich rzeźników, aby obniżyli ceny mięsa.

Tego żąda całe społeczeństwo krakowskie. **(-Oset-).**

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł· Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.